

*Tadeusz Wolsza*

## GADZINÓWKI PRZED SĄDEM POLSKI LUDOWEJ (1946–1949)

W niniejszym artykule chciałbym zająć się trzema procesami redaktorów prasy gadzinowej wydawanej przez Niemców w Generalnym Gubernatorstwie i we Lwowie, które moim zdaniem były najważniejsze wśród wielu podobnych spraw. Mam tu na myśli proces redaktora „Gazety Lwowskiej” Stanisława Wasylewskiego, który zakończył się uniewinnieniem oskarżonego, a następnie Heleny Wielgomas, którą badacze zajmujący się gadzinówkami zaliczają do grona najaktywniejszych literatów drukujących w tego typu gazetach. Nie jest wykluczone, że Wielgomas była swojego rodzaju rekordzistką pod względem liczby tekstów. Nie sposób też nie uwzględnić w tych rozważaniach krakowskiego procesu Jana Emila Skińskiego i dr. Feliksa Burdeckiego oraz kilku innych, oskarżonych niejako już przy okazji, ważnego z uwagi na rangę postaci oskarżonych, wysokość zasądzonych wyroków oraz zaoczny charakter procesu. Rozważania przedstawię na szerszym tle dotyczącym w ogóle edycji prasy gadzinowej w Polsce w latach 1939–1945<sup>1</sup>.

### **Prasa gadzinowa w Generalnym Gubernatorstwie oraz w Dystrykcie Galicja; redaktorzy i dziennikarze**

O ile na temat badań dotyczących prasy polskojęzycznej wydawanej przez Niemców i Sowieców w okupowanej Polsce od 1939 r. można powiedzieć, że dysponujemy już dość obszernym zestawem publikacji, najczęściej zresztą udanych<sup>2</sup>, o tyle temat powojennego rozliczenia Polaków za współpracę

<sup>1</sup> Pragnę podziękować prof. Tomaszowi Szarocie za cenne uwagi źródłowe i merytoryczne.

<sup>2</sup> L. Dobroszycki, *Die legale polnische Presse im Generalgouvernement 1939–1945*, München 1977; T. Szarota, *Jawne wydawnictwa i prasa w okupowanej Warszawie*, „Studia Warszawskie.

z tzw. gadzinówkami<sup>3</sup> nie doczekał się jak dotychczas pełnego opracowania<sup>4</sup>. Dysponujemy natomiast kilkoma publikacjami, w których ten wątek został zasygnalizowany w węższym zakresie<sup>5</sup>.

W sprawie omawianych dzienników i czasopism, dosadnie nazywanych niekiedy – oprócz wskazanych już gadzinówek – „szmatławcami”, „kurwarami”, „szmatami” (to określenia np. dla „Nowego Kuriera Warszawskiego”<sup>6</sup>) lub „pod-

Warszawa lat wojny i okupacji” 1972, z. 2, s. 139–165; W. Chojnacki, *Jawna prasa polskojęzyczna na terenach włączonych do Rzeszy i w Niemczech w latach 1939–1945*, „Dzieje Najnowsze” 1985, nr 1, s. 101–147; S. Lewandowska, *Prasa okupowanej Warszawy 1939–1945*, Warszawa 1992; E. Cytowska, *Szkice z dziejów prasy pod okupacją niemiecką (1939–1945)*, Warszawa–Łódź 1986; W. Wójcik, *Prasa gadzinowa Generalnego Gubernatorstwa 1939–1945*, Kraków 1988; G. Hryciuk, „*Gazeta Lwowska*” 1941–1944, Wrocław 1992; T. Głowiński, *O nowy porządek europejski. Ewolucja hitlerowskiej propagandy politycznej wobec Polaków w Generalnym Gubernatorstwie 1939–1945*, Wrocław 2000; M. Okułowicz, „*Kurier Białostocki*” jako przykład hitlerowskiej prasy gadzinowej, wydawanej w okręgu białostockim w 1944 r., „*Studia Podlaskie*” 16, 2006, s. 209–260; E.C. Król, *Niemieckie czasopisma w języku polskim w Generalnej Guberni* („*Ster*”, „*Mały Ster*”, „*Zawód i Życie*”), „*Kwartalnik Historii Prasy Polskiej*” 1978, nr 1; K. Woźniakowski, *W kręgu jawnego piśmiennictwa literackiego Generalnego Gubernatorstwa (1939–1945)*, Kraków 1997; idem, „*7 Dni*” (1940–1944). *Quasi-kulturalny gadzinowy tygodnik warszawski*, „*Zeszyty Prasoznawcze*” 1994, nr1/2; B. Gogol, *Czerwony Sztandar. Rzecz o sowietyzacji ziem Małopolski Wschodniej, wrzesień 1939 – czerwiec 1941*, Gdańsk 2000; L. Jockheck, *Propaganda im Generalgouvernement. Die NS-Besatzungspresse für Deutsche und Polen 1939–1945*, Osnabrück 2006.

<sup>3</sup> „Prasę gadzinową” celnie zdefiniował już w latach okupacji „Biuletyn Informacyjny” (nr z 9 I 1941 r.): „Prasą gadzinową nazywamy czasopisma – gady, zdradliwie oblekające się w skórę polskiej mowy, aby jadem swej treści zatruwać organizm polskiego narodu. Mowa drukowana tych pism jest polska, ale mózg i ręka nimi kierująca – niemiecka. Ich celem – robota dla Niemiec”. Por. T. Szarota, *Okupowanej Warszawy dzień powszedni*, Warszawa 2010, s. 319.

<sup>4</sup> O ile się nie mylę, powstały jedynie dwie publikacje na ten temat, dotyczące powojennych losów dziennikarzy prasy gadzinowej w Warszawie, w tym np. „Nowego Kuriera Warszawskiego”, „Fali” i „7 Dni”. Mam tu na myśli drugą część pracy T. Szaroty pt. *Trudny temat – kolaboracja* w książce pt. *Karuzela na Placu Krasińskich. Studia i szkice z lat wojny i okupacji*, Warszawa 2007, s. 71–147 (zwłaszcza pionierskie studium pt. *Kolaboracja z okupantem niemieckim i sowieckim w oczach Polaków – wówczas, wczoraj i dziś*, s. 71–92) oraz ważny artykuł Z. Schnepf, *Losy pracowników niemieckiej gadzinówki „Nowy Kurier Warszawski” w świetle powojennych procesów z dekretu sierpniowego*, „*Zagłada Żydów. Studia i Materiały*” 2006, nr 2, s. 132–159.

<sup>5</sup> S. Piątkowski, *Okupacja i propaganda. Dystrykt radomski Generalnego Gubernatorstwa w publicystyce polskojęzycznej prasy niemieckiej (1939–1945)*, Lublin–Radom 2013, s. 60–62; T. Wolsza, *Aparat bezpieczeństwa wobec polskich dziennikarzy wizytujących w 1943 r. miejsce sowieckiej zbrodni w Katyniu. Przypadek Władysława Kaweckiego*, w: *Dziennikarze władzy, władza dziennikarom. Aparat represji wobec środowiska dziennikarskiego 1945–1990*, red. T. Wolsza, S. Ligarski, Warszawa 2010, s. 381–393; idem, *Los dziennikarza z tzw. gadzinówki w powojennej Polsce (Przypadek Mariana Maaka)*, w: *Nie tylko niezłomni i kolaboranci... Losy dziennikarzy w kraju i na emigracji w latach 1945–1990*, red. T. Wolsza, P. Wójtowicz, Warszawa 2014, s. 134–142. Problemu tego, z nieznanymi mi powodów, nie uwzględnił natomiast L. Olejnik, *Zdraycy narodu? Losy volksdeutschów w Polsce po II wojnie światowej*, Warszawa 2006.

<sup>6</sup> T. Szarota, *Okupowanej Warszawy dzień...*, s. 319.

ogońcem” (to określenie dla „Gońca Krakowskiego”<sup>7</sup>), można wskazać jeszcze na inny, ważny aspekt zagadnienia. Mam tu na myśli rolę gadzinówek w badaniach historycznych dotyczących lat 1939–1945. Jak wykazały cenne publikacje: Tomasza Szaroty, Andrzeja Chwalby, Grzegorza Hryciuka, Anny Czocher, Sebastiana Piątkowskiego oraz Adama Massalskiego i Stanisława Meduckiego, zwłaszcza dzienniki „Nowy Kurier Warszawski”, „Goniec Krakowski”, „Gazeta Lwowska”, „Dziennik Radomski”, „Kurier Kielecki”, „Kurier Częstochowski”, „Nowy Głos Lubelski” i „Nowy Czas” stanowią ważne źródło do badań okupacyjnej codzienności<sup>8</sup>. Znaczenie gadzinówek podkreśliłbym również przy analizach związanych z problemem zbrodni katyńskiej, zwłaszcza w kontekście wydarzeń z wiosny 1943 r., kiedy to propaganda niemiecka nagłośniła tę sprawę na niespotykaną dotychczas skalę<sup>9</sup>.

Niemcy w latach okupacji wydawali w sumie w języku polskim około sześćdziesięciu tytułów prasowych (w tym m.in. 10 dzienników, 11 tygodników, 10 miesięczników, 25 czasopism zawodowych) o ogólnym najwyższym nakładzie w 1944 r. sięgającym nie mniej niż 1,320 mln egzemplarzy (w tym 700 tys. egz. dzienników, 410 tys. tygodników, 210 tys. miesięczników). Dodać do tego należy jeszcze liczący 1,220 mln nakład czasopism zawodowych i branżowych. Hans Frank, charakteryzując tego rodzaju wydawnictwa stwierdził, że jest to „prasa tubylcza”<sup>10</sup>. W 1939 r. nakład wszystkich pism osiągnął około 80 tys. egzemplarzy<sup>11</sup>, następnie stopniowo wzrastał z roku na rok. Jak współcześnie oszacowali badacze zagadnienia, w 1940 r. wydawane przez Niemców polskojęzyczne dzienniki osiągnęły jednorazowy nakład 275 tys. egzemplarzy (w niektórych źródłach można odszukać informacje o 380 tys. nakładu<sup>12</sup>), w 1941 – ponad 392 tys., w 1942 – ponad 363 tys. i w 1943 – 400 tys. (wydania świąteczne osiągały 500 tys.<sup>13</sup>). Do 1944 r. liczba ta osiągnęła rezultat rekordowy

<sup>7</sup> Cyt. za L. Jockheck, *op. cit.*, s. 129.

<sup>8</sup> T. Szarota, *Okupowanej Warszawy dzień...*; A. Chwalba, *Dzieje Krakowa*, t. 5: *Kraków w latach 1939–1945*, Kraków 2002; A. Czocher, *W okupowanym Krakowie. Codziennosc polskich mieszkańców miasta 1939–1945*, Gdańsk 2011; S. Piątkowski, *op. cit.*; G. Hryciuk, *Polacy we Lwowie 1939–1944. Życie codzienne*, Warszawa 2000; A. Massalski, S. Meducki, *Kielce w latach okupacji hitlerowskiej 1939–1945*, Wrocław 2007.

<sup>9</sup> T. Głowiński, *Sprawa katyńska w oficjalnej polskojęzycznej prasie codziennej w Generalnym Gubernatorstwie: lipiec–sierpień 1943*, „Niepodległość” 48, 1996, s. 135–168; C. Madajczyk, *Dramat katyński*, Warszawa 1989; T. Wolsza, „Katyń to już na zawsze katy i katowani”. W „polskim Londynie” o sowieckiej zbrodni w Katyniu (1940–1956), Warszawa 2008; T. Szarota, *Okupowanej Warszawy dzień...*

<sup>10</sup> AIPN Kraków, 1/1394, Akta oskarżenia przeciwko Janowi Skiwiemu, F. Burdeckiemu i innym, k. 40.

<sup>11</sup> J.A. Młynarczyk, *Pomiędzy współpracą a zradą. Problem kolaboracji w Generalnym Gubernatorstwie – próby syntezy*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2009, nr 1, s. 125.

<sup>12</sup> L. Jockheck, *op. cit.*, s. 351.

<sup>13</sup> *Ibidem*, s. 127.

620 tys. egzemplarzy<sup>14</sup>. Podobnemu zwiększeniu ulegał również nakład pism specjalistycznych, zawodowych i propagandowych. W latach 1942–1943 tylko samych gazet specjalistycznych okupanci wydawali ponad 700 tys. egzemplarzy<sup>15</sup>. Sprawie nakładów gadzinówek sporo uwagi poświęciło też kierownictwo Polskiego Państwa Podziemnego. Już w 1941 r. konspiracyjny „Biuletyn Informacyjny” pisał o skali zjawiska na przykładzie największego „szmatławca”, że „największym pismem gadzinowym «Guberni» jest «Nowy Kurier Warszawski» codzienna sprzedaż ponad 150 000 egz., nakład numerów świątecznych i niedzielnych – około 300 000 [...]”<sup>16</sup>.

Niemcy w Generalnym Gubernatorstwie największą wagę przykładali właśnie do „Nowego Kuriera Warszawskiego”, dlatego nakład tego dziennika wynosił ok. 200 tys. egzemplarzy. Znacznie mniejsze nakłady, jeśli chodzi o pisma o identycznej mutacji, osiągnęły na przykład: „Gazeta Lwowska” – 65 tys. egzemplarzy, „Goniec Krakowski” – 60 tys., „Nowy Głos Lubelski” – 50 tys., „Kurier Częstochowski” – 40 tys. Z tygodników prym wiodły pod tym względem: „Ilustrowany Kurier Codzienny” – 50 tys., „7 Dni” – 40 tys. i „Fala” – 10–30 tys. Dodać do tego należy również tytuły zawodowe i branżowe zaadresowane do wybranego czytelnika, których nakłady wynosiły od kilkuset do kilku tysięcy egzemplarzy. Mam tu na myśli np. „Nowiny”, „Co miesiąc powieść”, „Siew”, „Kolejowca”, „Spółdzielce”, „Rolnika”, „Pszczelarza”, „Ogrodnictwo”, „Las i Drewno”, „Rzemiosło”, „Wiadomości Aptekarskie dla Generalnego Gubernatorstwa”, „Poradnik. Miesięcznik Służby dla Wójtów”, „Straż nad Bugiem”, „Biuletyn Kasyna Gry w Warszawie”, „Miesięcznik Teatru m. Warszawy”, „Wiadomości Chełmskie”, „Wzorową Gospodarkę”, „Strażnicę”, „Mały Ster” i „Zawód i Życie”<sup>17</sup>. Nie licząc zaadresowanego do młodzieży „Steru”, który w 1943 r. wydawany był w imponującym nakładzie 600 tys. egzemplarzy<sup>18</sup>. Ów wątek nie uszedł oczywiście uwagi kierownictwa Polskiego Państwa Podziemnego. Wspomniany już wyżej „Biuletyn Informacyjny” z 1941 r. podkreślił: „Działalność «NKW» uzupełniają periodyki «literackie» i specjalne. Nakład pornograficznego dwutygodnika «Fala» wynosi 10 000 egz., przy czym w ciągu 3 ostatnich miesięcy nakład ten wzrósł o 2800 egz. «Co miesiąc powieść» – bezwartościowe tłumaczenie z brukowców niemieckich – wychodzi w 10 000 egz., w ciągu trzech miesięcy nakład wzrósł o 4500 egz., «Ilustrowany Kurier Polski» sprzedawany

<sup>14</sup> *Ibidem*.

<sup>15</sup> P. Majewski, *Kolaboracja, której nie było... Problem postaw społeczeństwa polskiego w warunkach okupacji niemieckiej 1939–1945*, „Dzieje Najnowsze” 2004, nr 4, s. 65.

<sup>16</sup> *Gadzinowa farsa*, „Biuletyn Informacyjny”, 9 I 1941.

<sup>17</sup> L. Dobroszycki, *op. cit.*; E. Cytowska, *op. cit.*; W. Wójcik, *op. cit.*; S. Piątkowski, *op. cit.*, s. 53.

<sup>18</sup> T. Głowiński, *Kolaboracja do końca. Wystąpienia radiowe dr Feliksa Burdeckiego w Krakowie jesienią 1944 r.*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka” 2003, nr 3, s. 298.

jest w okręgach warszawskim, lubelskim i części radomskiego (cyfr dotyczących całej «Guberni» nie posiadamy) w ilości 11 900 egz., «Siedem Dni» również 11 900 egz. Gadzinówka wiejska «Siew» idzie słabo, natomiast czasopismo dla dzieci i młodzieży «Ster» drukuje się w 100 000 egz., gdyż przeważnie rozprowadzany jest drogą przymusu szkolnego<sup>19</sup>.

Jest zrozumiałe, że edycja tylu tytułów wiązała się z zaangażowaniem dużej liczby pracowników, na różnych stanowiskach. W każdym z wymienionych dzienników i czasopism pracowało po kilku polskich dziennikarzy oraz bliżej nieokreślona liczba współpracowników. Polacy stanowili również siłę wiodącą w działach technicznych redakcji, wcielając się w rolę zecerów, adiustatorów tekstów, tłumaczy oraz redaktorów. W obsłudze administracyjnej również dominowali Polacy, aczkolwiek wyłącznie na niższych stanowiskach. Na przykład w Generalnym Gubernatorstwie na czele koncernu Zeitungsverlag Krakau – Warschau G.m.b.H., w którym pracowało około tysiąca osób, lub w kierownictwie znacznie mniejszego Telpressu, podobnie jak na wszystkich stanowiskach redaktorów naczelnych, Niemcy ulokowali wyłącznie ludzi zaufanych, skierowanych do pracy bezpośrednio z innych obszarów III Rzeszy (ze Śląska czy Pomorza) lub wywodzących się np. ze środowiska folksdojczów (z Poznania, Katowic, Bydgoszczy). Redakcją „Nowego Kuriera Warszawskiego” kierował Niemiec Kurt Seidel, przed wojną związany z prasą łódzką. W redakcji „Gońca Krakowskiego” najważniejszy głos należał do Karla L. Reischnera, który w dwudziestoleciu międzywojennym redagował „Beskidenländische Deutsche Zeitung”<sup>20</sup>. Na stanowisku redaktora odpowiedzialnego był natomiast zatrudniony do 1943 r. znany dziennikarz sportowy z przedwojennego „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”, Włodzimierz Długoszewski (następnie aresztowany przez Niemców i wywieziony do obozu koncentracyjnego). Potem to stanowisko objął dr Orest Marian Kałużniacki. Niemiecki historyk Lars Jockheck wskazuje również na ważną rolę, jaką odgrywał w redakcji „Gońca Krakowskiego” Władysław Kawecki<sup>21</sup>. Redakcją „Ilustrowanego Kuriera Polskiego” zarządzał Hans Apfel (odpowiadał również za dział ilustracyjny w „Gońcu Krakowskim”). Ze strony polskich redaktorów najważniejszy był Jan Maleszewski, po nim zaś w latach 1942–1944 Piotr Paliwoda-Matiolański. W styczniu 1945 r. krótko redakcją kierowała Helena Wielgomas. „Kurier Kielecki” redagował Józef Kloesel z Częstochowy razem z innym folksdojczem, nauczycielem z Bydgoszczy, Julianem Banaszkiem. W „Dzienniku Radomskim” za redakcję odpowiadał już wcześniej wymieniony Karl L. Reischner, obowiązki redaktora naczelnego pełnił natomiast hrabia Mieczysław Dunin-Borkowski. Potem to stanowisko objął Zdzisław

<sup>19</sup> *Gadzinowa farsa...*

<sup>20</sup> L. Jockheck, *op. cit.*, s. 132.

<sup>21</sup> *Ibidem.*

Koss. Na czele „Kuriera Częstochowskiego” stanął Georg A. Machura. W połowie 1944 r. zamienił go na tym stanowisku Józef Stanisz. Z kolei „Gazeta Lwowska” kierował Feliks Rufenach, folksdojcz z Łodzi, a następnie Aleksander von Schoedlin-Czarliński, przedwojenny redaktor PAT. W końcu szefostwo objął Georg Lehmann (ukrywający się pod pseudonimem Jerzy Zwoliński)<sup>22</sup>. W Warszawie stanowisko dyrektora administracyjnego wszystkich czasopism wydawanych przez Niemców w języku polskim objął folksdojcz Eugeniusz Riedl. W Telpresie jedną z najważniejszych postaci był Karol Fenske z Bydgoszczy, który przed wojną studiował w Wilnie i był korespondentem pism niemieckich z Poznania.

W sumie w gadzinówkach w Generalnym Gubernatorstwie, wedle obliczeń polskich i niemieckich badaczy, swoje teksty stale publikowało od 67 do 100 autorów, dodać do tego należy również około 500 „wolnych strzelców”<sup>23</sup>. Z kolei indeks autorów polskojęzycznej prasy okupacyjnej zwiera 700 nazwisk<sup>24</sup>. Widać więc z powyższych danych, że współpracowników gadzinówek w Generalnym Gubernatorstwie było w sumie znacznie więcej niż dziennikarzy, którzy zarejestrowali swoją działalność w okupacyjnej rzeczywistości. Owa rejestracja, której dokonało 165 dziennikarzy, pisarzy i wydawców, umożliwiła podjęcie legalnej lub jawnej pracy, np. w gadzinówkach<sup>25</sup>. Na żadną współpracę natomiast nie zdecydowało się około 300 dziennikarzy, którzy nie skompromitowali się rejestracją. Przetrwali okupację dzięki np. spółdzielni pracy, która dała zatrudnienie dla około 70 z nich, najczęściej w charakterze pracowników fizycznych<sup>26</sup>. Tomasz Szarota, podsumowując problem współpracy polskich przedwojennych dziennikarzy z prasą jawną wydawaną przez Niemców w okupowanej Polsce doszedł do wniosku, że „mimo nacisków nie udało się władzom okupacyjnym wciągnąć do współpracy znanych dziennikarzy polskich. Po pewnym dopiero czasie zgłosiło się kilku renegatów, przeważnie ludzi, którzy nic sobą nie reprezentowali”<sup>27</sup>.

Oprócz wymienionych wyżej gadzinówek okupanci wydawali w Krakowie i w Warszawie czasopisma w języku niemieckim przeznaczone dla Niemców przebywających w Generalnym Gubernatorstwie (np. „Krakauer Zeitung” i „Warschauer Zeitung” w nakładzie po ok. 160 tys. egz.). Nie sposób też nie zwrócić w tym miejscu uwagi na inne inicjatywy niemieckie związane z publikacją czasopism zaadresowanych do Polaków. Należy tu wymienić np. czasopisma

<sup>22</sup> G. Hryciuk, „Gazeta Lwowska”..., s. 37. Wiele cennych danych na temat obsady personalnej poszczególnych redakcji wnosi praca: W. Wójcik, *op. cit.*

<sup>23</sup> J.A. Młynarczyk, *op. cit.*, s. 125.

<sup>24</sup> P. Majewski, *op. cit.*, s. 66.

<sup>25</sup> *Ibidem*, s. 65.

<sup>26</sup> AIPN Kraków, 1/1392, Zeznania świadków druzgocą kłamliwą obronę oskarżonych.

<sup>27</sup> T. Szarota, *Okupowanej Warszawy dzień...*, s. 319.

wydawane przez polskich dziennikarzy i polityków (jak „Przełom. Dwutygodnik Polityczny” inspirowany przez dr. Feliksa Burdeckiego i Jerzego de Nissau), które faktycznie były finansowane przez Niemców<sup>28</sup>.

Specjaliści badający zawartość polskojęzycznej prasy wydawanej od 1939 r. przez Niemców w okupowanej Polsce, wyliczają kilkunastu znanych dziennikarzy, pisarzy i literatów, którzy karierę zawodową rozpoczęli w dwudziestoleciu międzywojennym, a nawet niekiedy wcześniej, i osiągnęli niemały zawodowy prestiż. Można więc wśród autorów i redaktorów gadzinówek odnaleźć nazwiska: Witolda Horaina – znanego sprawozdawcy sportowego „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”, Zygmunta Kaweckiego z „Kuriera Warszawskiego”, Józefa Antoniego Dąbrowę-Sierzputowskiego z Polskiego Radia, Helenę Wielgomas z „Dziennika Łódzkiego”, Stanisława Mroza z katowickiej „Polonii”, Tadeusza Jackowskiego z „Tygodnika Kieleckiego”, Stanisława Homana z „Dziennika Poznańskiego”, Zdzisława Stanisza z „Kuriera Porannego”, Władysława Kaweckiego z „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”, Jana Maleszewskiego z „Asa”, Stanisława Wasylewskiego ze „Słowa Polskiego”, Józefa Mackiewicza z wileńskiego „Słowa”, Zygmunta Szarguta, Piotra Paliwodę-Matiolańskiego oraz pisarzy: Jana Emila Skińskiego, Feliksa Burdeckiego i Alfreda Szklarskiego. W tym ostatnim wypadku wielka kariera tego pisarza rozpoczęła się na dobre już po zakończeniu wojny, dopiero jednak po opuszczeniu przez niego zakładu karnego. *Gros* dziennikarzy, korespondentów i współpracowników gadzinówek zainicjowało swoją karierę po 1939 r. właśnie na łamach dzienników i czasopism wydawanych przez Niemców w języku polskim. Była to niekiedy ich pierwsza praca, podjęta ze względu na brak środków do życia czy też podyktowana chęcią kontynuowania lub zdobycia zawodu. W gronie współpracowników i redaktorów „szmatławców” znaleźli się i ci, których skierowało tam kierownictwo Polskiego Państwa Podziemnego. Zachowana dokumentacja pozwala również wskazać tych, którzy świadomie podjęli współpracę z okupantami, nie zwracając uwagi na to, że przyniesie to ogromne szkody Polsce i jej mieszkańcom.

Konsekwencją owych zachowań były wojenne i powojenne losy dziennikarzy gadzinówek. Część z nich, przeczuwając surowe rozliczenie za współpracę z okupantami lub obawiając się sowietyzacji kraju i ewentualnej deportacji na wschód, zdecydowała się na ucieczkę z Polski. Dość tu tylko wskazać na przykłady Jana Emila Skińskiego, Feliksa Burdeckiego, Ferdynanda Goetla, Józefa Mackiewicza, Władysława Kaweckiego oraz kilku innych dziennikarzy i redaktorów, którzy z inspiracji Niemców podjęli pracę w gadzinowej rozgłośni Wanda na terytorium Włoch, z myślą o propagandowym oddziaływaniu na żołnierzy 2 Korpusu gen. Władysława Andersa. Od 1944 r. znaleźli w niej zatrudnienie m.in. Jan

<sup>28</sup> T. Głowiński, *Kolaboracja do końca....*, s. 297–302; por. również L. Jockheck, *op. cit.*, s. 124.

Maleszewski (przedwojenny publicysta „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” i „Asa”), Joanna Czarkowska-Bekierska (z rozgłośni Polskiego Radia we Lwowie), Mieczysław Dunin-Borkowski (z „Dziennika Radomskiego”), Maria Kałamacka (spikerka radiowa) i Władysław Kawecki (z Telpressu)<sup>29</sup>. Z ich punktu widzenia wydaje się całkowicie zrozumiałe to, że po zakończeniu haniebnej misji w rozgłośni Wanda nie przejawiali oni najmniejszej ochoty na powrót do kraju. Pozostali na emigracji i, jak wynika z zachowanej dokumentacji, byli intensywnie inwigilowani przez służby specjalne PRL<sup>30</sup>. Z kolei ci, którzy zdecydowali się na pozostanie w kraju, przez kilkanaście pierwszych powojennych miesięcy nie ponieśli żadnych konsekwencji z powodu wcześniejszego zaangażowania we współpracę z Niemcami. Eugeniusz Riedl został zrehabilitowany za podpisanie folkslisty i zatrudniony w Milicji Obywatelskiej<sup>31</sup>. Przeciwno Tadeuszowi Trepanowskiemu w 1945 r. rozpoczęło się śledztwo, dość szybko umorzone „z braku podstaw do oskarżenia”<sup>32</sup>. Trzej inni współpracownicy gadzinówek z Warszawy: Adam Królak<sup>33</sup>, Leonard Muszyński<sup>34</sup> i Alfred Szklarski<sup>35</sup>, podobnie jak Helena Wielgomas, rozpoczęli karierę w PPR, odpowiednio w Głogowie i Olsztynie oraz na Śląsku i w Krakowie. Można więc wnosić, że upewniło ich to

---

<sup>29</sup> Radiostacja „Wanda”. Relacja Władysława Kaweckiego, oprac. do druku R. Habielski, „Dzieje Najnowsze” 1989, nr 1, s. 169; T. Wolsza, *Aparat bezpieczeństwa...*, s. 381–393.

<sup>30</sup> AIPN Główna Komisja, 164/100, Sprawa prohitlerowskiej radiostacji „Wanda”; Spis współpracowników prohitlerowskiej radiostacji „Wanda”; Radiostacja „Wanda”.

<sup>31</sup> Z. Schnepf, *op. cit.*, s. 135.

<sup>32</sup> *Ibidem*.

<sup>33</sup> Adam Królak był przedwojennym dziennikarzem. Od 1939 r. pracował w Warszawie. Po powstaniu warszawskim wyjechał do Jaworzna. Następnie w maju 1945 r. wszedł w skład komunistycznej grupy operacyjnej, która wyjechała do Głogowa, tam został pierwszym sekretarzem PPR i wiceburmistrzem miasta, przewodniczył miejscowemu Towarzystwu Społeczno-Kulturalnemu. L. Lenarczyk, *Marian Borawski prezydent Głogowa (1982–1988) z wizją i charyzmą*, w: *Głogów w latach 1945–1990. Studia z dziejów miasta*, red. R. Klementowski, K. Szwagrzyk, Wrocław 2014, s. 130.

<sup>34</sup> Leonard Muszyński do PPR wstąpił w lutym 1945 r. Następnie z polecenia KC PPR wyjechał do Olsztyna. Tu od lipca 1945 r. kierował Wydziałem Propagandy KW PPR. W strukturach partii pozostał do aresztowania w 1948 r. (Archiwum Państwowe Olsztyn, KW PPR w Olsztynie, 1073/236 Karta personalna, k. 260–261. Pragnę podziękować Dominikowi Krysiakowi z IPN w Olsztynie za dokumentację na temat L. Muszyńskiego).

<sup>35</sup> M. Urbankowski, *Alfred Szklarski (1912–1992)*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. 48, Warszawa–Kraków 2012, s. 319. Wojenna i powojenna biografia Alfreda Szklarskiego była przepelniona nieprawdopodobnymi zwrotami. Przed powstaniem warszawskim aktywnie współpracował z gadzinówkami. Po wybuchu walk w Warszawie przyłączył się do oddziałów powstańczych. Następnie dzięki pomocy Niemców przez Pruszków i Radom dotarł do Krakowa. Ponownie zaczął pisać swoje teksty do gadzinówek, ostatni w grudniu 1944 r. Po wojnie osiedlił się w Katowicach i rozpoczął pracę w Biurze Informacji i Propagandy Urzędu Wojewódzkiego. Potem pracował w redakcjach kilku czasopism. W 1949 r. sam zgłosił się do prokuratury z uwagi na wcześniejszą współpracę z prasą gadzinową.



w przeświadczeniu, iż nikt nie będzie już rozliczał pracy w strukturach dziennikarskich i organizacyjnych gadzinówek. Redaktor Zdzisław Tranda, wywodzący się z gadzinowego „Dziennika Radomskiego”, 6 kwietnia 1945 r. podjął nawet udaną próbę wznowienia działalności redakcji, pod zmienionym wszakże tytułem: „Głos Ziemi Radomskiej”<sup>36</sup>. Józef Głogowski z kolei rozpoczął pracę w peeselowskim „Dzienniku Ludowym”. Można wysunąć w tym miejscu hipotezę, że zaistniała sytuacja niewątpliwie uspiła czujność tego środowiska. Widać to m.in. w zachowaniu redaktora i pisarza w jednej osobie, Mariana Maaka, który nie bacząc na wcześniejsze wydarzenia ze swojej bogatej przecież biografii oraz oczywiście niczego nie przeczuwając, powrócił nawet do Wojska Polskiego, w którym służył przed wybuchem wojny i w trakcie walk we wrześniu 1939 r. Początkowo doczekał się wręcz bardzo pozytywnych opinii na temat swojej służby<sup>37</sup>. Dla kilkudziesięciu dziennikarzy i współpracowników gadzinówek nieoczekiwany obrót sprawy nastąpił już w 1946 r.

### **Powojenne procesy redaktorów i współpracowników prasy gadzinowej – skala zjawiska**

Z zachowanej dokumentacji Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego wynika, że już od 1945 r. kierownictwo resortu zajęło się problemem kolaboracji Polaków z szeroko rozumianą administracją niemiecką oraz z gestapo. W tym celu został powołany do życia urząd pełnomocnika do spraw ścigania za kolaborację. Na jego czele stanął prokurator Arnold Gubiński. To z jego inspiracji prokuratorzy zainicjowali śledztwa w sprawie gadzinówek oraz rozpoczęli poszukiwania roczników poszczególnych tytułów. Wbrew pozorom ostatni problem okazał się trudny do zrealizowania. Niektórzy z prokuratorów dawali nawet na łamach regionalnych czasopism specjalne ogłoszenia, że poszukują kompletów lub nawet poszczególnych numerów gadzinowych tytułów do celów dochodzeniowych. Gwarantowali natychmiastowy zwrot materiałów po zakończeniu sprawy. Takie ogłoszenie zamieścił m.in. prokurator badający sprawę „Dziennika Radomskiego”<sup>38</sup>. Niekiedy też oskarżeni sami przynosili ze sobą wycinki tekstów, które drukowali w gadzinówkach. Po jakimś czasie okazało się jednak, że główne tytuły prasy gadzinowej są w komplecie zlokalizowane w Bibliotece Narodowej w Warszawie oraz w Bibliotece Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. To z dzisiejszego punktu widzenia niezbyt znaczące odkrycie przyspieszyło pracę prokuratorów.

<sup>36</sup> A. Ławrynowicz, *A zaczęło się tak...*, „Życie Radomskie”, nr 60 z 1 III 1948.

<sup>37</sup> T. Wolsza, *Los dziennikarza...*, s. 139.

<sup>38</sup> AIPN Kielce, 127/308, List do redakcji „Życia Radomskiego”, k. 108.

Z dokumentacji MBP wynika, że początkowo wypożyczane z Biblioteki Jagiellońskiej oraz Biblioteki Narodowej roczniki gadzinówek zaczęły krążyć po sądach w całym kraju. Na ich podstawie oraz na bazie zeznań świadków i dokumentacji Polskiego Państwa Podziemnego (którą dysponował resort bezpieczeństwa) Arnold Gubiński podjął próbę opracowania wstępnej listy tytułów gadzinowych i osób ze środowiska dziennikarskiego uwikłanych we współpracę z tymi dziennikami i czasopismami. Z odręcznych notatek prokuratora wynika, że w pierwszym zestawieniu znalazły się: „Nowy Kurier Warszawski”, „Goniec Krakowski”, „Ilustrowany Kurier Polski”, „Gazeta Lwowska”, „Siew”, „Ster”, „Przełom” oraz redakcja Telpressu (złożona z trzech działów: codziennej służby depesz i artykułów, służby radiowej – dla tzw. szczełaczek, i tzw. gazetki ściennej dla włościan). Prokuratorskie zestawienie wieńczy dyspozycja: „oskarżyć”. Dokument zawierał również nazwiska 26 dziennikarzy z dokładnym adresem zamieszkania lub informacją o pewnym lub prawdopodobnym miejscu ich pobytu. Przy nazwiskach Feliksa Burdeckiego, Jana Emila Skińskiego i Jana Maleszewskiego autor zaznaczył, że są nieobecni. Przy kilku innych można odszukać informację, że przebywają już w więzieniu. W nieco późniejszym okresie prokurator przygotował kolejne zestawienie, zawierające nazwiska 23 dziennikarzy z „Gazety Lwowskiej”, „Nowego Kuriera Warszawskiego” i „Fali”. Dodatkowo opracował „Spis wydawnictw książkowych gadzinowych autorów polskich okresu okupacji”. W wykazie pomieścił prace: Ludwika Bronowskiego, *Ich ukryte cele. Sześć rozdziałów o Żydach jako winowajcach obecnej wojny*, Kraków 1943; Henryka Borkowskiego, *Zdradzeni i zaprzędani. Jak oszukano naród polski. Rewelacje w świetle faktów i dokumentów*, Warszawa 1940; Stanisława Brochwicza, *Bohaterowie czy zdrajcy. Wspomnienia więźnia politycznego*, Warszawa 1940; Edwarda Stefańskiego, *Zbrodniarze ludzkości. Wielka zdrada Anglii wobec narodów Europy*, Warszawa 1940 i Władysława Wardzińskiego, *Światowy spisec żydostwa w świetle „Protokołów Mędrców Syjonu” przedstawiony*, Warszawa 1943<sup>39</sup>.

Jednocześnie w resorcie bezpieczeństwa, niewątpliwie z sowieckiej inspiracji, została utworzona specjalna grupa złożona trzech prokuratorów: dr. Romana Martiniego, dr. Jerzego Sawickiego i Karola Szwarca, odpowiedzialnych za przygotowanie w Warszawie procesu, który miał udowodnić niemiecką odpowiedzialność za zbrodnię katyńską<sup>40</sup>. Pomędzy pełnomocnikiem do spraw kolaboracji i prokuratorami szybko została nawiązana współpraca, bowiem przyświecał im jeden cel – natychmiastowego i surowego ukarania wszystkich tych, którzy w latach wojny i okupacji dopuścili się na różnych szczeblach kompromitującej współpracy z Niemcami.

---

<sup>39</sup> AIPN Kraków, 1392, Spis Wydawnictw Książkowych Gadzinowych Autorów Polskich Okresu Okupacji.

<sup>40</sup> S.M. Jankowski, R. Kotarba, *Literaci a sprawa katyńska 1945*, Kraków 2003, s. 85–86.

Z uwagi na fakt, iż problem zbrodni katyńskiej, przede wszystkim ze względu na naciski sowieckie, był przez komunistów traktowany priorytetowo, w tym też zakresie prace dochodzeniowo-śledcze posuwały się znacznie szybciej i zataczały możliwie jak najszersze kręgi. Świadczą o tym np. poszukiwania w kraju tych Polaków, którzy w 1943 r. wizytowali w ramach niemieckich delegacji miejsce zbrodni w Katyniu, wywodzących się z kręgów dziennikarskich, literackich, duchownych, lekarskich i z Polskiego Czerwonego Krzyża (lista objęła ponad pięćdziesiąt osób<sup>41</sup>). W kilku przypadkach przesłuchiwani w 1945 r. dziennikarze byli jednocześnie uwikłani w szeroko rozumiany problem katyński oraz we współpracę z prasą gadzinową, sięgającą jeszcze okresu sprzed wiosny 1943 r. (np. redaktor Marian Maak), czyli terminu wyjazdów zorganizowanych przez Niemców do Smoleńska i Katynia. Co wydaje się nader interesujące i potwierdza priorytetowe potraktowanie przez prokuratorów problemu katyńskiego, dziennikarze przesłuchiwani na okoliczność zbrodni katyńskiej w ogóle nie byli indagowani w sprawie współpracy z prasą gadzinową. Po złożeniu wyjaśnień bez najmniejszych problemów mogli udać się do domu. Dopiero po jakimś czasie ich sytuacja uległa diametralnej zmianie.

Ową zmianę taktyki działania wyznaczyły trzy, w moim przekonaniu, wydarzenia – kluczowe dla wyjaśnienia całej sprawy. Były to, po pierwsze, tajemnicza w owym czasie śmierć prokuratora Romana Martiniego 30 marca 1946 r.<sup>42</sup> Po drugie, prawdopodobnie związana z tym rezygnacja komunistów z przeprowadzenia w kraju pokazowego procesu katyńskiego, który mógłby przynieść rezultaty odwrotne od oczekiwanych przez komunistów. Po trzecie zaś, klęska Sowietów w głośnym na cały świat i szeroko komentowanym w mediach procesie norymberskim, związana z próbą przypisania Niemcom odpowiedzialności za mord katyński<sup>43</sup>. Wydaje się, że te wszystkie wydarzenia uzmysłowiły kierownictwu PPR oraz komunistycznej propagandzie w kraju bezcelowość forsowania w Polsce na masową skalę problemu zbrodni katyńskiej<sup>44</sup>. Pojawił się zatem nowy

<sup>41</sup> T. Wolsza, *Wojenne i powojenne losy Polaków wizytujących miejsce zbrodni katyńskiej w 1943 roku*, „Polska 1944/45–1989. Studia i materiały” 2010, nr 9, s. 8.

<sup>42</sup> Szerzej: J. Bratko, *Dlaczego zginął, prokuratorze?*, Kraków 1998.

<sup>43</sup> Szerzej: A. Basak, *Historia pewnej mistyfikacji: zbrodnia katyńska przed Trybunałem Norymberskim*, Wrocław 1993.

<sup>44</sup> Na ten temat: M. Golon, *Zbrodnia katyńska w propagandzie PRL (1944–1989). 45 lat fałszowania historii*, w: *Charków – Katyń – Twier. W sześćdziesiątą rocznicę zbrodni*, red. A. Kola, J. Szyling, Toruń 2001; idem, *Kary za prawdę o zbrodni Stalina. Represje polskich organów bezpieczeństwa w okresie stalinowskim (1944–1956) wobec osób ujawniających władze ZSRR jako sprawców zbrodni katyńskiej w świetle inwentarza dokumentacji przechowywanej w zasobie archiwalnym Instytutu Pamięci Narodowej*, w: *Charków – Katyń – Twier – Bykownia. Zbiór studiów w 70. rocznicę zbrodni katyńskiej*, red. A. Kola, J. Szyling, Toruń 2011, s. 225–240; W. Wasilewski, *Pamięć Katynia. Działania opozycji*, „Biuletyn IPN” 2009, nr 5–6, s. 60–69; T. Wolsza, *Wojenne i powojenne losy...*, s. 7–29; idem, *Konfabulacje Wacława Pycha w sprawie zbrodni*

kłopot – co w zamian? Wszak do opinii publicznej już wcześniej docierały sygnały i strzępy informacji, że wymiar sprawiedliwości przygotowuje proces za kolaborację z Niemcami. Nie jest więc wykluczone, że grudniowy proces w 1946 r. redaktora Stanisława Wasylewskiego był czymś, co wypełniało lukę po fiasku traktowanej priorytetowo przez kilka miesięcy sprawy katyńskiej. Tym bardziej że w lipcu 1946 r. polska prasa z dużym zaangażowaniem i niejako z pewnością o końcowy wyrok poinformowała o zbliżającej się prestiżowej debacie w Norymberdze na temat Katynia. Po fiasku zaś tej sprawy komunistyczni propagandziści natychmiast nabrali wody w usta i zaprzestali jakiegokolwiek dyskusji.

Z kolei kulisy i termin drugiego procesu, którego bohaterką była Helena Wielgomas, wskazują na to, że komuniści i temu wydarzeniu przypisywali konkretny, doraźny cel. Proces rozpoczął się we wrześniu 1948 r. – czyli już po drobiazgowej weryfikacji działaczy PPR, kiedy to kierownictwo partii postanowiło usunąć ze swoich szeregów nie tylko ludzi przypadkowych i karierowiczów, ale i tzw. wroga wewnętrznego, który zagrażał niepodważalnej roli „władzy ludowej”. Ostateczny zaś wyrok w rzeczonyj sprawie zapadł na jesieni 1948 r., przed zjednoczeniem PPR i PPS. Skazanie wysokim wyrokiem literata kolaborującego z Niemcami miało stanowić dla społeczeństwa czytelny sygnał, że władze są surowe i bezkompromisowe dla wszystkich zdrajców. Surowy wyrok w rzeczonyj sprawie był również obliczony na zaskarwienie sympatii dla komunistów w społeczeństwie powojennej Polski. Warto zwrócić tu uwagę na jeszcze jeden aspekt zagadnienia. Rzec dotyczy wyłącznie Heleny Wielgomas, czyli tylko jednej z kilkudziesięciu co najmniej warszawskich dziennikarzy i publicystów drukujących w prasie gazdinowej. Sugeruje to, że proces został przygotowany w trybie natychmiastowym, wręcz na zamówienie. Biorąc zaś pod uwagę biografię oskarżonej (krótko była nawet członkiem PPR i Związku Uczestników Walki o Niepodległość i Demokrację), o czym szerzej będzie jeszcze mowa niżej, można skonstatować, że partia postanowiła publicznie oczyścić swoje szeregi ze zdrajców. Wszak nazwisko Heleny Wielgomas było dobrze znane w stolicy z okresu wojny i okupacji przede wszystkim z publikacji w „szmatławcach”. Propagandowo jej proces wzmocniła rozprawa dziennikarzy „Kuriera Częstochowskiego” z wyjątkowo wysokimi wyrokami.

Trzeci z procesów dotyczył dwóch znanych jeszcze z dwudziestolecia międzywojennego postaci, pisarza Jana Emila Skińskiego oraz dziennikarza, pisarza i polityka w jednej osobie, dr. Feliksa Burdeckiego. Można wnosić, iż proces,

---

*katyńskiej (1952 r.)*, „Polska 1944/45–1989. Studia i materiały” 2011, nr 10, s. 7–21; P. Gasztold-Seń, *Siła przeciw prawdzie. Represje aparatu bezpieczeństwa PRL wobec osób kwestionujących oficjalną wersję Zbrodni Katyńskiej*, w: *Zbrodnia katyńska. W kręgu prawdy i kłamstwa*, red. S. Kalbarczyk, Warszawa 2010, s. 132–153; M. Motas, *Materiały dotyczące zbrodni katyńskiej w zasobie archiwum Głównej Komisji Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu Instytutu Pamięci Narodowej*, „Biuletyn GKBZpNPIP” 33, Warszawa 1991, s. 232–252.

który odbył się w Krakowie w czerwcu 1949 r., był po części pożądaną reakcją na ustalenia IV Zjazdu Związku Zawodowego Literatów Polskich w Szczecinie ze stycznia tegoż roku<sup>45</sup>. Widzę tu też próbę zdyskredytowania emigracji polskiej z uwagi na osądzenie Skiwskiego, który w tym okresie przebywał już poza krajem. W końcu należy dodać, że proces krakowski układał się w logiczną całość z kilkoma innymi, następującymi po sobie procesami dziennikarzy prasy gadzinowej w innych miastach. Dość tylko zasygnalizować, że w styczniu 1949 r. odbył się w Warszawie proces dziennikarzy „Nowego Kuriera Warszawskiego”, uzupełniony kolejnym w kwietniu tegoż roku. Natomiast także w kwietniu 1949 r. przed sądem w Kielcach stanęło kilkunastu dziennikarzy i współpracowników „Kuriera Kieleckiego” oraz „Dziennika Radomskiego”. Nie doszedł jedynie do skutku planowany również na ten rok proces dziennikarzy „Nowego Głosu Lubelskiego”. Lubelska prokuratura rozesłała do ościennych placówek (np. kieleckiej, radomskiej i krakowskiej) wykaz (obejmujący lata 1940–1944) autorów i tytuły ich tekstów opublikowanych w „Nowym Głosie Lubelskim” z nadzieją, że dzięki temu uda się zlokalizować te osoby<sup>46</sup>. Pomimo szeroko zakrojonych poszukiwań ogólnopolskich, pilotowanych przez resort bezpieczeństwa, nie został jednak zatrzymany ani jeden z kilku wytypowanych wcześniej dziennikarzy (np. Hipolit Szczotecki, Bernard Górecki, Tadeusz Marcinkowski, Bruno Widera, Kazimierz Bąkowski, Zofia Musielak, Krystyna Szarska), natomiast wskazany w tym samym zestawieniu redaktor Jan Pelczarski przebywał już w zakładzie karnym w Krakowie<sup>47</sup>. Z zachowanej w MBP dokumentacji wynika również, że były wstępne przymiarki do oddzielnego procesu dziennikarzy „Dziennika Radomskiego”. Można to wnosić na podstawie kilku prób ustalenia listy współpracowników gadzinówki oraz ich wojennych i powojennych losów. Prace te jednak nie wyszły poza ten etap. Lista zaś dziennikarzy, niekiedy w formie dalece zniekształcającej nazwiska, zapewne nie ułatwiła pracy funkcjonariuszom resortu bezpieczeństwa i MO. Na przykład Eugeniusz Kolanko został odnotowany jako Kolankowski. Resort bezpieczeństwa ustalił niekiedy tylko pseudonimy: Stefan Kalicki (to pseudonim Zygmunta Kaweckiego) i Roman Moszczeński (prawdziwe nazwisko nie zostało ustalone do dziś<sup>48</sup>). Pojawiło się również nazwisko Zdzisława Kossa, którego Niemcy rozstrzelali jeszcze w latach okupacji<sup>49</sup>.

<sup>45</sup> Na temat zjazdu szczecińskiego por. *Wokół zjazdu szczecińskiego 1949 r.*, red. P. Knap, Szczecin 2011.

<sup>46</sup> AIPN Kielce, 127/308, Pismo do obywatela Prokuratora Sądu Okręgowego w Radomiu, k. 205.

<sup>47</sup> AIPN Lublin, 319/980, „Nowy Głos Lubelski”.

<sup>48</sup> S. Piątkowski, *op. cit.*, s. 58.

<sup>49</sup> Z uwagi na brak bliższych danych o wojennych losach Z. Kossa, był on po wojnie poszukiwany przez MBP z uwagi na przygotowywany przez komunistów w kraju proces katyński.

W latach 1946–1949 doszło zatem do skutku osiem procesów dziennikarzy oskarżonych o współpracę z prasą gadzinową. Odbyły się one w Warszawie (3), Krakowie (2), Częstochowie (2) i w Kielcach. W trzech procesach na ławie oskarżonych zasiedli indywidualnie oskarżeni dziennikarze – Stanisław Wasylewski, Helena Wielgomas i Krzysztof Caban. Pozostałe miały charakter zbiorowy. W sumie na ławie oskarżonych zasiadło 47 dziennikarzy i współpracowników gadzinówek (16 w Warszawie, 12 w Krakowie, 10 w Kielcach i 9 w Częstochowie). Niektórzy z oskarżonych stanęli przed wymiarem sprawiedliwości w więcej niż jednym procesie z uwagi na fakt, iż drukowali swoje publikacje w różnych dziennikach i byli dołączani do kolejnych spraw (np. Marian Maak). Do grupy podejrzanych resort bezpieczeństwa mógł teoretycznie dołączyć jeszcze około 10 redaktorów i pracowników z „Nowego Głosu Lubelskiego”. Śledczy wszakże nie zdecydowali się na skierowanie innego wniosku do sądownego rozpatrzenia. Pilotowali natomiast sprawę byłego księdza Tomasza Ruska, oskarżonego o nagłośnienie w latach 1943–1944 okoliczności zbrodni katyńskiej oraz jej publicystyczne forsowanie na łamach „Nowego Głosu Lubelskiego”<sup>50</sup>. Można więc przyjąć, iż proces Ruska, który jeszcze w czasie wojny porzucił stan duchowny, miał mimo wszystko inny charakter. Ponadto cała procedura rozpoczęła się dopiero w 1952 r., po zatrzymaniu na Wybrzeżu poszukiwanego listem gończym byłego już duchownego<sup>51</sup>.

W procesach warszawskich przed wymiarem sprawiedliwości stanęli: Helena Wielgomas w 1948 r. oraz w dwóch kolejnych rozprawach: Józef Antoni Dąbrowa-Sierzputowski, Alfred Szklarski, Ludwik Ziemkiewicz, Tomasz Pągowski, Kazimierz Mann, Tadeusz Trepanowski, Władysław Leśniewski, Czesław Pudłowski, Jan Wolski, Kazimierz Augustowski i Mieczysław Kwiatkowski (w styczniu 1949 r.) oraz Kazimierz Garszyński, Leonard Muszyński, Adam Królak i Eugeniusz Riedl (w kwietniu 1949). W krakowskich procesach sąd na ławie oskarżonych posadził: Stanisława Wasylewskiego (w 1946) oraz Mariana Maaka, Piotra Paliwodę-Matiolańskiego, Ewę Janinę Smolkę, Witolda Rychlika, Witolda Horaina, Amelię Hanzłową-Alterową, Bronisława Króla, Edwarda Kłoniczkiego i Jana Borka (czerwiec 1949). Resortowi bezpieczeństwa nie udało się natomiast zlokalizować i zatrzymać Feliksa Burdeckiego i Jana Emila Skińskiego, dlatego byli oni sądzeni zaocznie. Następnie z tej konkretnej sprawy sąd wyłączył postępowanie wobec Witolda Rychlika, Witolda Horaina, Amelii Hanzłowej-Alterowej, Bronisława Króla, Edwarda Kłoniczkiego i Jana Borka.

---

Sprawa, jak sądzę, była związana z opublikowanym w „Gońcu Krakowskim” 24 IV 1943 r. wywiadem z Jerzym E. Skińskim pt. *Czerwony bies atakuje kulturę*. Wywiad z literatem Skińskim na temat Katynia przeprowadził tajemniczy KOSS. Nie jest wykluczone, że był to rzeczywiście redaktor Zdzisław Koss.

<sup>50</sup> M. Golon, *Kary za prawdę...*, s. 229; P. Gasztold-Seń, *op. cit.*, s. 135.

<sup>51</sup> AIPN Lublin, 326/132, Akta sprawy karnej Tomasza Ruska.

W procesie kieleckim przed obliczem sędziów i prokuratorów stanęli: Orest Marian Kałużniacki, Józef Kondek, Zbigniew Strzębalski, Marian Maak, Maria Hessel, Józef Głogowski, Wiktor Smenda, Jan Wierzbówka, Anna Kozłowska i Zbigniew Tranda (w kwietniu 1949 r.). W końcu w Częstochowie w listopadzie 1948 r. osądzono Stanisława Homana, Zdzisława Józefa Stanisza, Józefa Stanisza, Ryszarda Jeleńskiego, Tadeusza Starosteckiego, Stanisława Juchę, Janinę Tomzę, Stanisława Mroza i kilka miesięcy później Krzysztofa Cabana. Wszyscy oskarżeni dziennikarze i literaci oraz zatrzymani pracownicy działów technicznych byli podejrzani o „szerzenie proniemieckiej propagandy i osłabianie ducha oporu w społeczeństwie polskim, co jest działalnością na szkodę narodu polskiego”. W powszechnym zaś dyskursie publicznym najczęściej zarzucano im po prostu najbardziej czytelną dla społeczeństwa kolaborację z Niemcami. Widać to przede wszystkim w sprawozdaniach prasowych, drukowanych zazwyczaj na pierwszych stronach w czołowych krajowych dziennikach: „Głosie Ludu”, „Trybunie Ludu”, „Życiu Warszawy” oraz w gazetach regionalnych, np. w Krakowie, Kielcach i Częstochowie.

Sprawozdawcy prasowi jeszcze przed zakończeniem procesów i ogłoszeniem wyroków prześcigali się w piętnowaniu oskarżonych, nie zwracając praktycznie uwagi na ich linię obrony. W ujęciu propagandowym dziennikarze z ław sądowych byli: „kolaborantami”, „zdrajcami narodu polskiego”, „współpracownikami gadzinówek”, „odszczepieńcami” i oczywiście „faszystami”. Po procesie Jana Emila Skińskiego i Feliksa Burdeckiego krakowski „Dziennik Polski” już w głównych tytułach notował: „Na «wyżynach» polskiego faszystu” lub „Faszystu był im bliższy niż własny naród”. Nie brakowało też opinii, że „osądzeni dziennikarze dla pieniędzy zrobiliby wszystko”. Tak np. komentowano proces Heleny Wielgomas. W tym wypadku prasa przywołała opinię z dokumentacji Polskiego Państwa Podziemnego<sup>52</sup>. W innym artykule prasowym na temat Wielgomas dziennikarz informował, że świadkowie „przygwoździli” zeznania oskarżonej. Jeśli chodzi natomiast o procesy sądowe redaktorów gadzinówek z Warszawy, to resort bezpieczeństwa dysponował szczegółową wiedzą z dokumentacji Delegatury Rządu na Kraj z 1943 r. na temat siedmiu współpracowników „szmatławców” (Kazimierza Garszyńskiego, Kazimierza Manna, Tomasa Pągowskiego, Józefa Antoniego Sierżputowskiego, Alfreda Szklarskiego, Ludwika Ziemkiewicza i Eugeniusza Riedla)<sup>53</sup>.

Oskarżeni dziennikarze, publicyści i literaci bronili się na różne sposoby. Najprostszą linią obrony było przyznanie się do winy przy jednoczesnym stwierdzeniu, że nie zdawali oni sobie sprawy z tego, iż współpraca z gadzinówką była

<sup>52</sup> *Współpracowniczka „gadzinówki” Helena Wielgomas przed sądem okręgowym w Warszawie*, „Życie Warszawy”, nr 245 z 5 IX 1948, s. 3.

<sup>53</sup> Z. Schnepf, *op. cit.*, s. 148.

traktowana jako kolaboracja lub zdrada narodu polskiego. Zasłaniaли się więc niewiedzą oraz trudną sytuacją rodzinną – brakiem środków do życia. Niektórzy z oskarżonych wskazywali, że mieli świadomość tego, iż współpraca z gadzinówkami jest haniebna i szkodliwa dla społeczeństwa polskiego, ale szukali dla siebie alibi w tematyce, którą poruszali w drukowanych tekstach. W czasie procesów podkreślali, że były to artykuły w ogóle „niegroźne” dla Polaków pod okupacją niemiecką. Dotyczyły bowiem spraw związanych z codziennością (np. na temat gotowania, krawiectwa, uprawy ogródków, przygotowania przetworów spożywczych, ochrony zdrowia, poszukiwania pracy itd.), wypoczynkiem, wycieczkami i czytelnictwem<sup>54</sup>. *Gros* oskarżonych sygnalizowało sądowi swoją „delegację” do gadzinowych redakcji wystawioną przez struktury konspiracyjne, zarówno Polskiego Państwa Podziemnego, jak i ugrupowań lewicowych.

Warto w tym miejscu zwrócić uwagę, iż komunistyczni prokuratorzy z dużym zrozumieniem i zaufaniem odwoływali się w materiale dowodowym do opinii podziemnego sądownictwa (Wojskowych Sądów Specjalnych i Cywilnych Sądów Specjalnych) z lat wojny oraz do dokumentacji Komendy Głównej Armii Krajowej, w której częściowe posiadanie weszli po zakończeniu wojny. W argumentacji przygotowanej na potrzeby procesów często przywoływali informacje z „Biuletynu Informacyjnego”, np. na temat kar infamii (dla Jana Emila Skińskiego, Feliksa Burdeckiego, Heleny Wielgomas, Alfreda Szklarskiego i Józefa Dąbrowy-Sierzputowskiego<sup>55</sup>). Ową argumentację, związaną z oddelegowaniem

<sup>54</sup> Komentując taką właśnie linię obrony T. Szarota podkreślił: „nie można zapominać, że publikacje zgoła niewinne, apolityczne, dotyczące spraw przyziemnych, żywności, odzieży czy opieki społecznej, już przez sam fakt ukazywania się na łamach pisma wydawanego przez Niemców nabierały charakteru politycznego. Mało tego, musiały sądzić o wartości artykułami gloryfikującymi armię niemiecką, wysławiającymi czyny niemieckich lotników, wśród nich i tych, którzy pierwsze sukcesy odnieśli we wrześniu 1939 r.”, T. Szarota, *Okupowanej Warszawy dzień...*, s. 321–322.

<sup>55</sup> Np. w „Biuletynie Informacyjnym” z 8 III 1940 r. została pomieszczona notatka pt. *Lajdactwo literata* na temat Jana Emila Skińskiego, który opublikował drukiem powieść w niemieckim „Wydawnictwie Polskim”. Z kolei w „Biuletynie” z 28 VI 1940 r. współpracowników „Nowego Kuriera Warszawskiego” określono kanalami, ludźmi małymi i ludźmi głupimi. Natomiast w numerze z 18 IX 1941 r. wydawcy w notatce pt. *Infamia* pomieścili informację, że do Cywilnego Sądu Specjalnego została skierowana sprawa trzech znanych obywateli Warszawy: Jana Emila Skińskiego, Ferdynanda Goetla i Juliusza Nagórskiego. Por. na ten temat: T. Szarota, *Karuzela...*, s. 83 (przyt. 52). W końcu „Biuletyn Informacyjny” z 7 V 1942 r. podał obszerną listę współpracowników prasy gadzinowej („Nowego Kuriera Warszawskiego”, „Fali”, „7 Dni”, „Gazety Lwowskiej”): Feliks Rufenach (redakcyjny „R”), Józef Sierzputowski (ps. „Zagłobicz” i „Rad”), Kazimierz Garczyński (ps. „Cz”), Franciszek Wysocki, Halina Rapacka (ps. „Mizantrop”), Władysław Mikulski, A. Poller, Hermina Bukowska, współpracownik o nazwisku Sandler (ps. „Pękalski”), Janina Czarnocka, Łuczyński, Bilarzewski, Alfred Szklarski (ps. „Murawski”), Jerzy Leżański (ps. „Lubicz”), Aleksander von Schoedlin Czarliński, Józef Ziemkowski, Stanisław Wasylewski, Edward Twardowski, dr Nalepowa, Nadalińska, Stefan Naider, Jerzy Bielański i Zygmunt Szargut.



przez struktury konspiracyjne do redakcji gadzinówek, próbował wykorzystać na swoją korzyść m.in. Zbigniew Strzębalski, który zasygnalizował podczas procesu, że przez całą okupację należał do Armii Ludowej. Marian Maak z kolei stwierdził, że był członkiem Związku Walki Zbrojnej i celowo swoje artykuły podpisywał inicjałami AK. Dodał ponadto, że uczestniczył w procesie przygotowywania i wydawania fałszywych dokumentów tożsamości. Podobną linię obrony przyjął Orest Marian Kałużniacki, podkreślał też, że prowadził nieszkodliwy kącik szachowy. Zdzisław Józef Stanisław przywoływał konspiracyjną działalność w Polskim Związku Wolności. Józef Głogowski legitymował się wiarygodną dokumentacją wskazującą na to, że pracował w konspiracyjnej redakcji „Biuletynu Informacyjnego” oraz że miał za sobą służbę w szeregach oddziału partyzanckiego Armii Krajowej działającego w okolicach Kielc, Ostrowca, Opotowa i Radomia. Mało tego, za ową służbę był odznaczony Krzyżem Partyzanckim i Krzyżem Walecznych. Wiktor Smenda wskazywał na swój ponoć aktywny udział w akcjach sabotażowych i ukrywaniu Żydów. Józef Kondek miał zaś za sobą długoletni staż w PPS oraz pracę w podziemnej drukarni.

Kilku oskarżonych (np. Józef Antoni Dąbrowa-Sierzputowski i Alfred Szklarcki) w styczniu 1949 r. w głośnym procesie warszawskich współpracowników „Nowego Kuriera Warszawskiego” oraz innych gadzinowych tytułów bezskutecznie próbowało przekonać sąd, że niemal w całości wypełniali misję kierowniczych struktur Polski Podziemnej<sup>56</sup>. Przypisywali sobie rolę bliżej nieokreślonych „wywiadowców”. Jako koronny argument przywoływali np. powojenne członkostwo w strukturach Związku Uczestników Walki Zbrojnej o Niepodległość i Demokrację. Nie potrafili wszakże, oprócz kilku nieistotnych ogólników, podać jakichkolwiek szczegółów ze swojej działalności konspiracyjnej. Niewątpliwie celowo zapomnieli dodać, że w „Biuletynie Informacyjnym” konsekwentnie byli wymieniani jako ludzie skompromitowani. Alfred Szklarcki nawet pięciokrotnie, z dodatkową karą infamii. W warszawskim procesie z 1949 r. Kazimierz Garszyński próbował bronić swojej wolności, dowodząc, że działalność w gadzinówce podjął z inspiracji tajnej redakcji „Pobudki” – organu Obozu Narodowo Radykalnego (podlegała Delegaturze Rządu na Kraj). Dysponował na ten temat dokumentacją, której jednak nie zaakceptował sąd, z uwagi na fakt, iż „Pobudka” w okresie procesu sądowego nie była jeszcze traktowana jako organizacja *sensu stricte* konspiracyjna i antyniemiecka. Dopiero po 1956 r. został zrehabilitowany<sup>57</sup>. Krzysztof Caban, przyznając się do współpracy podkreślił, że była krótkotrwała i nieszkodliwa dla Polaków z uwagi na treść publikowanych tekstów (np. powieść *Córka kłusownika*). Ponadto poinformował sąd, że przez Niemców był osadzony w obozie pracy. Potwierdzili to świadkowie. Biorąc

<sup>56</sup> Z. Schnepf, *op. cit.*, s. 148.

<sup>57</sup> *Ibidem*, s. 158.

to wszystko pod uwagę sąd wymierzył mu najniższą z możliwych kar – trzech lat więzienia<sup>58</sup>.

Z zachowanej dokumentacji sądowej wynika, że właśnie problem współpracy z gadzinówkami jako wykonania rozkazu struktur konspiracyjnych nastęrczał wymiarowi sprawiedliwości najwięcej problemów. Wynikało to z kłopotów związanych z weryfikacją przywoływanych przez oskarżonych dowodów bądź po prostu z ich braku. Ta druga sytuacja była najczęściej tłumaczona zniszczeniem dokumentów lub śmiercią świadków. Temu z kolei sąd najczęściej nie dawał wiary i wręcz je bagatelizował. Ponadto doszły do tego względy polityczne. Funkcjonariusze Polskiego Państwa Podziemnego, jako najczęściej konsekwentni antykomuniści, nie mogli przecież liczyć na wyrozumiałość prokuratorów i sędziów. Można w tym miejscu wysunąć nawet pewne przypuszczenie, że niektóre wyroki skazujące w procesie redaktorów i współpracowników gadzinówek były jednocześnie karą za pracę w redakcji „szmatławca” i za służbę w AK, Batalionach Chłopskich, Narodowych Siłach Zbrojnych itp. Z zaistniałej sytuacji komuniści skwapliwie skorzystali.

Nie dziwi więc, że tylko pięcioro oskarżonych zdołało przekonać sądy do swojej niewinności. Pierwsza z nich, Anna Kozłowska, była przedwojennym pracownikiem wydziału czekowego koncernu „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”. Do „Gońca Krakowskiego” od 1940 r. pisywała lekkie nowelki i felietony<sup>59</sup>. Teksty sygnowała autentycznym imieniem i nazwiskiem. Broniła się m.in. dramatyczną sytuacją rodzinną i brakiem środków do życia. Z kolei drugi z niewinnych, pochodzący ze Lwowa Zdzisław Tranda, zawodowy dziennikarz, był stałym korespondentem „Dziennika Radomskiego”. W gadzinowych publikacjach podejmował zazwyczaj tematykę dotyczącą spraw lokalnych oraz z zakresu działalności Ubezpieczalni Społecznej, Izby Przemysłowo-Handlowej oraz organizacji samopomocowych<sup>60</sup>. Ponadto, już po wojnie, miał za sobą udaną inicjatywę reaktywowania w Radomiu dziennika „Głos Ziemi Radomskiej”. To przedsięwzięcie wysoko ocenili działacze PPR. Tranda spotkał się również w sprawach propagandowych z mjr. Jerzym Borejszą<sup>61</sup>. Tej znajomości, jak sądzę, zawdzięczał późniejszą nietykalność przed wymiarem sprawiedliwości. Redaktor Stanisław Wasylewski, o czym będzie jeszcze mowa niżej, podczas rozprawy udowodnił, że w „Gazecie Lwowskiej” pracował z polecenia Polskiego Państwa Podziemnego. Uniewinniając w procesie warszawskim Kazimierza Augustowskiego i Mieczysława Kwiatkowskiego sąd stanął na stanowisku,

---

<sup>58</sup> AIPN Katowice, 562/317, Akta w sprawie karnej Krzysztofa Cabana, k. 43.

<sup>59</sup> AIPN Kraków, 127/310, Akt oskarżenia przeciwko Orestowi M. Kałużniackiemu i innym, k. 33.

<sup>60</sup> *Ibidem*, k. 32.

<sup>61</sup> A. Ławrynowicz, *op. cit.*

że obaj „wycofali się po krótkiej pracy ze szmatławca, przy czym praca ich nie była twórcza, bowiem dostarczali oderwanych informacji, które w swej treści szkody państwu nie przyniosły. Sami wycofali się z pracy, kiedy poznali swój błąd”<sup>62</sup>. Kazimierz Augustowski w trakcie procesu udowodnił ponadto, że zarzucana mu współpraca była „żołnierską służbą dla dobra Ojczyzny. Rozkaz organizacji wypełnił”. Po wypełnieniu misji w „Nowym Kurierze Warszawskim” został przez struktury AK oddelegowany do dalszej działalności konspiracyjnej w powiecie błońskim<sup>63</sup>.

Wyroki w procesach redaktorów i współpracowników gadzinówek były surowe. Komunistyczne władze w Polsce poleciły prasie i radiu nadać tej sprawie duży rozgłos. Po warszawskim procesie jednej z najbardziej znanych dziennikarek związanych w latach okupacji z „Nowym Kurierem Warszawskim”, „Falą” i „7 Dni” pepeerowski „Głos Ludu” donosił: „Wielgomasowa skazana na karę 6 lat więzienia”. W styczniu 1949 r. prasa warszawska informowała, że lada moment będą surowo osądzeni „zdrajcy z prasy gadzinowej” (inne przykłady tytułów to: *Zbrodnia i kara* lub *Wina i kara*). Z procesu częstochowskiego w listopadzie 1948 r. dotarła do Polaków najbardziej drastyczna tytułowa informacja: *Kara śmierci dla dziennikarza kolaborcjonisty. Wyrok w procesie współpracowników „Kuriera Częstochowskiego”*. Był to jedyny wyrok śmierci, jaki zapadł w procesach dziennikarzy prasy gadzinowej. Warto tu jednak dodać, że identyczny wyrok na Stanisława Homana jeszcze w latach wojny wydał sąd Polskiego Państwa Podziemnego, czego świadomość mieli powojenni prokuratorzy i sędziowie. Inni skazani w procesie częstochowskim również otrzymali wyjątkowo wysokie wyroki: Józef Stanisz karę dożywocia, zaś jego syn Zdzisław Józef Stanisz 15 lat więzienia. Częstotliwość i zawartość informacji na temat wysokości orzekanych wyroków miały przekonać społeczeństwo, że władze są skuteczne i bezkompromisowe dla zdrajców narodu polskiego.

Skazani zostali umieszczeni przede wszystkim w ośrodkach pracy więźniów, zlokalizowanych na terenie Górnego i Dolnego Śląska oraz na Opolszczyźnie, Kujawach i w Warszawie. Karę najczęściej odbywali do 1953 r., bowiem wówczas objęła ich amnestia. Pracą w kopalniach i kamieniołomach, często o niewolniczym charakterze, naprawiali błędy z lat okupacji. Tak przynajmniej ten aspekt zagadnienia tłumaczyła komunistyczna propaganda. Jak na ironię, w tych samych obozach pracy byli umieszczeni żołnierze pierwszej i drugiej konspiracji oraz Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, którzy odważyli się powrócić do kraju.

---

<sup>62</sup> *Surowe wyroki w procesie współpracowników warszawskich gadzinówek*, „Dziennik Polski”, 13 I 1949, s. 3.

<sup>63</sup> *Kiedy w Warszawie trwały egzekucje starali się złamać ducha ludności stolicy*, „Życie Warszawy”, nr 4 z 5 I 1949, s. 2.

Tabela 1

## Wyroki w procesach redaktorów gadzinówek w latach 1946–1949

Nazwisko oskarżonego	Rok i miejsce procesu	Wysokość wyroku
Stanisław Wasylewski	1946–1947 Kraków, Łódź	Uniewinniony
Helena Wielgomas	1948 Warszawa	6 lat więzienia
Stanisław Homan	1948 Częstochowa	Kara śmierci
Józef Stanisz	1948 Częstochowa	Kara dożywocia
Zdzisław Józef Stanisz	1948 Częstochowa	15 lat więzienia
Stanisław Mróz	1948 Częstochowa	10 lat więzienia
Ryszard Jeliński	1948 Częstochowa	10 lat więzienia
Tadeusz Starostecki	1948 Częstochowa	8 lat więzienia
Stanisław Jucha	1948 Częstochowa	4 lata więzienia
Janina Tomza	1948 Częstochowa	3 lata więzienia
Józef Antoni Sierzputowski	1949 Warszawa	10 lat więzienia
Alfred Szklarski	1949 Warszawa	8 lat więzienia
Ludwik Ziemkiewicz	1949 Warszawa	8 lat więzienia
Tomasz Pągowski	1949 Warszawa	7 lat więzienia
Kazimierz Mann	1949 Warszawa	6 lat więzienia
Tadeusz Trepanowski	1949 Warszawa	5 lat więzienia
Władysław Leśniewski	1949 Warszawa	4 lata więzienia
Czesław Pudłowski	1949 Warszawa	4 lata więzienia
Jan Wolski	1949 Warszawa	3 lata więzienia
Kazimierz Augustowski	1949 Warszawa	Uniewinniony
Mieczysław Kwiatkowski	1949 Warszawa	Uniewinniony
Orest Marian Kałużniacki	1949 Kielce	7 lat więzienia
Józef Kondek	1949 Kielce	5 lat więzienia
Zbigniew Strzębalski	1949 Kielce	3 lata więzienia
Marian Maak	1949 Kielce	4 lata więzienia
Maria Hessel	1949 Kielce	3 lata więzienia
Józef Głogowski	1949 Kielce	3,5 roku więzienia
Wiktor Smenda	1949 Kielce	4,5 roku więzienia
Jan Wierzbówka	1949 Kielce	3 lata więzienia
Anna Kozłowska	1949 Kielce	Uniewinniona
Zdzisław Tranda	1949 Kielce	Uniewinniony

Eugeniusz Riedl	1949 Warszawa	15 lat więzienia
Kazimierz Garszyński	1949 Warszawa	7 lat więzienia
Leonard Muszyński	1949 Warszawa	5 lat więzienia
Adam Karolak	1949 Warszawa	3 lata więzienia
Jan Emil Skiwski	1949 Kraków	Kara dożywocia
Feliks Burdecki	1949 Kraków	Kara dożywocia
Marian Maak	1949 Kraków	10 lat więzienia
Ewa Janina Smolka	1949 Kraków	7 lat więzienia
Piotr Paliwoda-Matiolański	1949 Kraków	4 lat więzienia
Krzysztof Caban	1949 Częstochowa	3 lata więzienia

Źródło: opracowanie własne.

### **Charakterystyczne przykłady procesów redaktorów i współpracowników prasy gadzinowej**

Procesowi Stanisława Wasylewskiego propaganda komunistyczna nadała duży rozgłos, wszak miało to być pierwsze publiczne rozliczenie dziennikarza, który w latach wojny podjął współpracę z okupantami. Rzecz dotyczyła „Gazety Lwowskiej” i jednego z jej redaktorów. Wiadomo również, że i inni współpracownicy pisma byli już na celowniku Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Jak sądzę, dalsze rozliczenia z zespołem tej redakcji były w dużej mierze uzależnione od wyniku procesu Wasylewskiego<sup>64</sup>. Wyrok skazujący głównego lwowskiego kolaboranta – jak go nazywała komunistyczna propaganda – szeroko otwierał drzwi do dalszych procesów. Prokurator Arnold Gubiński, który był koordynatorem wszystkich procesów dziennikarzy gadzinowych, jako kolejnych zagrożonych postępowaniem sądowym wytypował m.in. dr. Witolda Bełzę, Jerzego Bielańskiego, Tadeusza Krzyżewskiego, Adę Nadalińską, Irenę Napelową, Stefana Naidera, Zygmunta Szarguta, Edwarda Twardowskiego i Józefa Ziemkowskiego.

Sprawa dotyczyła Lwowa, ale proces odbył się w grudniu 1946 r. w Krakowie, tu bowiem po wojnie zamieszkał podsądny. W ogóle wywołała ją decyzja Związku Zawodowego Literatów Polskich z 2 września 1945 r., który na wniosek delegata z Łodzi potępił postawę Stanisława Wasylewskiego w latach wojny i następnie wykluczył go ze swojego grona. Sprawę nader aktywnie poparł Jan Kott na łamach „Odrodzenia”, który w felietonie pt. *Spisek milczenia* podkreślił:

<sup>64</sup> Szerzej na temat kariery dziennikarskiej S. Wasylewskiego: G. Hryciuk, „Gazeta Lwowska”..., s. 39–41.

„Milczy się o działalności pisarzy za czasów okupacji, milczy o żywych i umarłych, aby móc dalej spokojnie przemilczać działalność zdrajców. Nazwisko Jana Emila Skińskiego pojawiło się na łamach naszej prasy raz jeden... w liście gończym, rozesłanym przez prokuratora. Jest rzeczą zdumiewającą, że Związek Zawodowy Literatów Polskich w sprawie Skińskiego i Wasylewskiego nie zabrał głosu. I niech nikt nie mówi sprawa jest bez znaczenia, ponieważ kolaboracjonistów – w przeciwieństwie do Francji – było zaledwie u nas czterech czy pięciu. Milczało się bo było wygodniej milczeć. Zjazd pisarzy to milczenie przerwał”<sup>65</sup>.

Jeśli chodzi o decyzję Związku Zawodowego Literatów Polskich, to w tej kwestii członkowie stowarzyszenia nie przeprowadzili żadnego dochodzenia i dali wiarę wyłącznie wnioskodawcy. Mało tego, procedury wykluczenia pisarza nie poprzedziła nawet dyskusja. Na bazie decyzji Związku prokurator zarzucił Wasylewskiemu kolaborację z Niemcami w latach 1941–1944 w ramach pracy w redakcji „Gazety Lwowskiej”. Termin rozprawy zbiegł się z głośnym procesem w Warszawie hitlerowskiego dygnitarza, byłego gubernatora, Ludwiga Fischera. Być może był to tylko zbieg okoliczności, niemniej jednak sprawozdania z obu procesów były drukowane w prasie codziennej obok siebie. Co już przypadku raczej nie stanowiło.

Oskarżony przyjął wyjątkowo skuteczną linię obrony. Przywołał mianowicie dwie kluczowe sprawy ze swojej wojennej biografii i na ich podstawie skutecznie zdezawuował zarzuty prokuratora. Stanisław Wasylewski, znany i ceniony pisarz, wskazał na fakt, iż pracę w redakcji „Gazet Lwowskiej” podjął z polecenia Polskiego Państwa Podziemnego i na tę okoliczność przedstawił wiarygodnych świadków. Argumentując ten wątek stwierdził ponadto, że „tajne organizacje chciały mieć w swoich współpracowników w «Gazecie Lwowskiej», by w ten sposób mogły czerpać informacje dotyczące działalności władz niemieckich”<sup>66</sup>. Na ten aspekt zagadnienia stanowczo wskazywali również obrońca oraz świadkowie (np. Zygmunt Szargut). Jeden z nich konstatawał: „Wasylewski nie działał na rzecz okupantów i ze szkodą Państwa Polskiego, przeciwnie, narażając się na każdym kroku występował bezwzględnie przeciw propagandzie niemieckiej i dając społeczeństwu polskiemu na Kresach Wschodnich strawę duchową, która je mogła podnieść tylko wzwyż. Nawet szkoły polskie, nie mając odpowiednich podręczników korzystały z artykułów «Gazety Lwowskiej». Wasylewski był inspiratorem”<sup>67</sup>. Inny świadek, znany pisarz Julian Przyboś, który bynajmniej nie zaliczał się do sympatyków oskarżonego, opowiedział przed sądem, że z oskarżonym zetknął się w 1940 r., kiedy ten pracował nad wystawieniem widowiska

<sup>65</sup> J. Kott, *Spisek milczenia*, „Odrodzenie”, nr 41 z 9 IX 1945, s. 8.

<sup>66</sup> AIPN Kraków, 1/1384, Proces Stanisława Wasylewskiego. Sąd zrehabilitował Wasylewskiego.

<sup>67</sup> *Ibidem*.

na temat Adama Mickiewicza. Pisarz stwierdził, że była to udana impreza kulturalna. Jeden z ostatnich świadków, Juliusz Petry, były dyrektor Radia Polskiego we Lwowie, charakteryzując działalność Stanisława Wasylewskiego w „Gazecie Lwowskiej”, określił ją jako pozytywną, mającą na celu „podtrzymanie ducha wśród ludności polskiej”. Na temat działalności oskarżonego w strukturach konspiracyjnych zaznaczył, że była mu znana, ale nie podał szczegółów, bowiem pracowali na innych odcinkach organizacyjnych<sup>68</sup>. Sam oskarżony dodał ponadto, że był autorem kilku artykułów do prasy konspiracyjnej.

To nie jedyne argumenty, które przywoływali w trakcie rozprawy oskarżony i jego obrońca. Adwokat Wasylewskiego dodał do powyżej już przedstawionych faktów dwa kolejne o kapitalnym wręcz dla niego znaczeniu. Pierwszy, moim zdaniem szczególnie ważny z propagandowego punktu widzenia w Polsce zarządzanej przez komunistów, to odmowa wyjazdu w 1943 r. do Katynia w ramach delegacji niemieckich<sup>69</sup>. Aczkolwiek „Gazeta Lwowska” publikowała całą dokumentację z Katynia, nie było to w żaden sposób powiązane z aktywnością samego Stanisława Wasylewskiego<sup>70</sup>. Co też nie oznacza, iż nie wierzył on w ustalenia międzynarodowej komisji lekarskiej w sprawie określenia sowieckiej odpowiedzialności za mord. Niemniej jednak to dwie różne sprawy i sąd nie drażył wątku katyńskiego. Drugi argument, równie ważny, miał także wymowę propagandową i wzmacniał linię obrony oskarżonego pisarza. Wasylewski w 1944 r. publicznie zdystansował się od działalności dr. Feliksa Burdeckiego. Odrzucił więc propozycję współpracy z redakcją „Przełomu” i przeprowadzki do Generalnego Gubernatorstwa. Biorąc zaś pod uwagę, że redaktorzy „Przełomu” byli już w okresie procesu poszukiwani listami gończymi, znacząco poprawiało to sytuację dziennikarza z „Gazety Lwowskiej”. W konkluzji adwokat oskarżonego wniósł o uniewinnienie swojego klienta.

Procesowi towarzyszyło duże zainteresowanie prasy (np. lokalnego „Dziennika Polskiego”). W publikacjach bardzo mocno były eksponowane zwłaszcza te wątki, które „demaskowały prawdziwe oblicze Stanisława Wasylewskiego” – oczywiście winnego zarzucanych mu czynów. Na podstawie zebranej dokumentacji i po wysłuchaniu wszystkich świadków przewodniczący Sądu Okręgowego w Krakowie, Eugeniusz Sawrycz, wydał jednak wyrok uniewinniający. W argumentacji wskazał na kilka istotnych faktów. Przede wszystkim z dużą krytyką odniósł się do bezpodstawnej decyzji Związku Zawodowego Literatów Polskich, który wykluczył Stanisława Wasylewskiego ze swojego grona. Sędzia bynajmniej nie retorycznie zadał w tym momencie pytanie, dlaczego

<sup>68</sup> Stanisław Wasylewski przed sądem, „Dziennik Polski”, nr 348 z 19 XII 1948, s. 7.

<sup>69</sup> G. Hryciuk, „Kumityt”. *Polski Komitet Opiekuńczy Lwów Miasto w latach 1941–1944*, Toruń 2000, s. 68.

<sup>70</sup> G. Hryciuk, „Gazeta Lwowska”..., s. 59–61.

kilka miesięcy po zakończeniu wojny nikt ze Związku nie zadał sobie trudu i nie zweryfikował informacji na temat oskarżonego. Wykluczenie uznał za pochopne i idąc dalej tym tropem skonstatował, iż gdyby w tej kwestii literaci nie kierowali się emocjami oraz pomówieniami, być może w ogóle nie doszłoby do procesu. Dalej stwierdził, że obrona wykazała, iż zatrudnienie Stanisława Wasylewskiego w redakcji „Gazety Lwowskiej” wynikało z polecenia organizacji podziemnej<sup>71</sup>.

Decyzja sądu odbiła się szerokim echem w społeczeństwie, gdyż w komunistycznych elitach władzy powszechnie spodziewano się wyroku skazującego. Przynajmniej taką atmosferę wykreowała prasa komunistyczna. W związku z tym natychmiast po ogłoszeniu wyroku rozpoczął się kolejny etap nagonki na pisarza. Tym razem jednak bardziej wyrafinowanej. Uczestnicy owej dyskusji nie kwestionowali orzeczenia krakowskiego sądu, ale poddawali w wątpliwość moralność oskarżonego. Można przyjąć, iż taka formuła publicznego dyskursu była po prostu oczekiwaniem na dalszy rozwój wypadków. „Wyrok sądu przyjąłem z niejaką ulgą – pisał jeden z działaczy PPS, Maksymilian Boruchowicz (podpisujący tekst pseudonimem Michał M. Borwicz). – Bo w swoim czasie z wielkim żalem przyszło mi podczas niemieckiej okupacji ustalić, że Wasylewski został współpracownikiem gadzinówki. Stanowisku swemu wobec tego faktu dałem od razu wyraz w ramach raportów do tajnej organizacji (PPS). Wtedy również przyszło mi domagać się zdecydowanej postawy wobec «apolitycznych» zdrajców. «Twórczość» Wasylewskiego w gadzinówce była dla nas ciosem tym dotkliwszym, im więcej wierzyliśmy przedtem w jego humanistyczną postawę. Co do mnie, nie potrafiłem nigdy myśleć o tej jego współpracy bez goryczy<sup>72</sup>. Jest zrozumiałe, że wywołany do tablicy przez sędziego Sądu Okręgowego Związek Zawodowy Literatów Polskich również ustosunkował się do wyroku i przytoczonej podczas rozprawy argumentacji. Jego kierownictwo nie poddało w wątpliwość słuszności samego wyroku, skomentowało natomiast wątek dotyczący wykluczenia oskarżonego. Zarząd Główny związku podkreślił: „nie możemy pominąć milczeniem tych słów, które się wkradły do uzasadnienia wyroku, a zostały sformułowane w sposób dla Związku [...] krzywdzący, a z punktu widzenia normalnego rozgraniczenia kompetencji sądów państwowych a władz związków zawodowych nie do przyjęcia. Jesteśmy zmuszeni podkreślić, że naruszenie dyscypliny zawodowej nie jest wystarczającym powodem do pociągnięcia przed sądy państwowe, podobnie jak wyrok stwierdzający niekaralność kogoś z punktu widzenia ustaw karnych nie przesądza czy została naruszona dyscyplina koleżeńska i obowiązki moralne pisarza<sup>73</sup>. Najkrócej rzecz

<sup>71</sup> AIPN Kraków, 1/1384, Sąd zrehabilitował Wasylewskiego.

<sup>72</sup> *Ibidem*, Po procesie St. Wasylewskiego.

<sup>73</sup> *Sprawa Wasylewskiego*, „Tygodnik Powszechny”, nr 7 z 16 II 1947, s. 4.



ujmując, zarząd związku pozostał przy swoim stanowisku i nadal negatywnie oceniał Stanisława Wasylewskiego.

Całą sprawę zakończyła rozprawa kasacyjna przed Sądem Najwyższym, którego posiedzenie odbyło się w nieprzychylniej dla pisarza Łodzi. Tuż przed rozprawą prasa krakowska i ogólnopolska konsekwentnie przywoływała główny zarzut wobec oskarżonego, czyli „kolaboracjonizm” lub „współpracę z Niemcami w goebelsowskiej «Gazecie Lwowskiej»”. Można to, jak sądzę, odebrać jako próbę nacisku na sąd. Ostatecznie Sąd Najwyższy na rozprawie niejawnej w dniu 1 lipca 1947 r. po kilkugodzinnym posiedzeniu postanowił zatwierdzić wyrok sądu krakowskiego i skargę kasacyjną prokuratora odrzucił<sup>74</sup>.

Proces Heleny Wielgomas był pierwszą podjętą w Warszawie próbą rozliczenia redaktorów i literatów za współpracę z prasą gadzinową. Przy czym, jak już wspominałem, z uwagi na termin tego wydarzenia można tu dodać, iż dodatkowo był to sygnał do społeczeństwa, że zdrajcy narodu polskiego będą surowo ukarani, zwłaszcza zaś ci, którym wcześniej udało się ukryć swoją przeszłość z uwagi na niedoskonałe metody kontroli. Jedną z takich aktywnych współpracowniczek wroga była niewątpliwie Helena Wielgomas, która w latach okupacji opublikowała drukiem 230 nowel, opowiadań, felietonów i recenzji. Niektóre z tych tekstów, np. w „Fali” (z ilustracjami), były o zabarwieniu erotycznym lub pornograficznym. Sądowi eksperci doliczyli się 43 jej publikacji w „Nowym Kurierze Warszawskim”, 157 w „7 Dni” oraz 30 w „Fali”<sup>75</sup>. Większą liczbę publikacji miał na swoim koncie tylko Józef Antoni Dąbrowa-Sierzputowski – ponoć około tysiąca tekstów, łącznie z przedrukami w gadzinowej prasie regionalnej<sup>76</sup>. Mniejszą zaś Alfred Szklarski, któremu sąd przypisał 125 nowel, opowiadań i humoresek<sup>77</sup>. Tomasz Szarota, oceniając zasługi Heleny Wielgomasowej dla prasy gadzinowej, określił ją jako grafomankę i „podporę” literacką pisma „7 Dni”<sup>78</sup>.

Pierwsze publikacje Heleny Wielgomas ujrzały światło dzienne w 1940 r., ostatnie zaś swoje teksty na gruncie warszawskim „literatka” opublikowała w gadzinówkach tuż przed powstaniem. Z kolei dwa felietony wydała drukiem w Krakowie w 1944 r., już po zakończeniu walk w stolicy. Ustalenie tej ostatniej cezury okazało się nader istotne w późniejszym akcie oskarżenia. Prokurator wskazał w nim, że: „W czasie okupacji niemieckiej, w okresie od wiosny 1940 r. do lata 1944 r., w Warszawie, idąc na rękę władzy państwa niemieckiego, pełniła obowiązki stałej współpracowniczki czasopism niemieckich w języku polskim,

<sup>74</sup> Sąd zatwierdził wyrok w sprawie St. Wasylewskiego, „Dziennik Polski”, nr 177 z 2 VII 1947, s. 3.

<sup>75</sup> Wielgomasowa skazana na karę 6 lat więzienia, „Głos Ludu”, nr 248 z 8 IX 1948, s. 6.

<sup>76</sup> 11 współpracowników prasy gadzinowej stanęło przed Sądem Okręgowym w Warszawie, „Życie Warszawy”, nr 3 z 4 I 1949, s. 2.

<sup>77</sup> K. Woźniakowski, *W kręgu jawnego piśmiennictwa...*, s. 73.

<sup>78</sup> T. Szarota, *Okupowanej Warszawy dzień...*, s. 324.

a mianowicie – dziennika «Nowy Kurier Warszawski», tygodnika – «7 dni» i miesięcznika «Fala». Wydawanych przez [...] władze państwa niemieckiego i powołanych przez nią w realizowaniu planowej eksterminacji narodu polskiego jako środek, zmierzający do osłabienia Jego postawy moralnej i ducha oporu wobec okupanta, umieszczając w wymienionych czasopismach swoje prace literackie podpisane własnym imieniem i nazwiskiem, bądź też własnymi inicjałami. Przez co działała na szkodę Narodu i Państwa Polskiego<sup>79</sup>. W trakcie krótkiej rozprawy sąd udowodnił, że oskarżona publikowała swoje teksty w wymienionych czasopismach pod pełnym nazwiskiem, inicjałami H.W. oraz pseudonimem „Larysa” (tak brzmiało jedno z imion Wielgomasowej: Helena Maria Magdalena Anna Larysa). Sąd ponadto nie dał wiary jej wyjaśnieniom, że zaprzestała ona edycji publikacji jeszcze w 1943 r. Był to jeden z nielicznych punktów obrony oskarżonej, zresztą zupełnie bez wartości, obok przekonania, jak to ona utrzymywała, że współpraca z gadzinówkami nie stanowi jakiegokolwiek przestępstwa.

Na niekorzyść Heleny Wielgomas zeznawali: literat Juliusz Wirski, dziennikarze: August Grodzicki, Stanisław Sachnowski i Jan Dobrowolski, historyk Stanisław Płoski (przedstawiony w sądzie jako szef biura historycznego AK) oraz przedwojenny prokurator Sądu Najwyższego Władysław Sieroszewski (prezentowany jako szef konspiracyjnego Wojskowego Sądu Specjalnego). Jeden ze świadków stwierdził, że nieprawdziwa jest informacja oskarżonej, iż pisała jedynie „niewinne” felietony, nowelki i opowiadania. Podkreślił, że w 1944 r. przeczytał w „Nowym Kurierze Warszawskim” tekst przez nią podpisany, w którym wskazała na największe niebezpieczeństwo dla Polski grożące ze wschodu<sup>80</sup>. Nie mniej istotne dla całości oglądu sprawy okazały się opinie Stanisława Płoskiego i Władysława Sieroszewskiego z konspiracyjnych struktur Polskiego Państwa Podziemnego. Pierwszy z nich podkreślił, iż prasa gadzinowa odgrywała dużą rolę propagandową i budowała obraz potężnych Niemiec przy jednoczesnym „tworzeniu przekonania o swobodzie w działalności na odcinku kultury”<sup>81</sup>. Ważną informację dołożył członek Wojskowego Sądu Specjalnego, który zeznał, że w 1942 lub na początku 1943 r. osobiście widział wyrok skazujący na Helenę Wielgomas. Nie potrafił jedynie określić skali wyroku, czy było to tylko ostrzeżenie, czy już coś więcej (np. kara infamii, chłosty lub śmierci)<sup>82</sup>. Problem ten rozwiązała dokumentacja Armii Krajowej, którą dysponowali

---

<sup>79</sup> AIPN Warszawa, BU, 0207/6864, Sentencja wyroku w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej dnia 6, 7 IX 1948, k. 106.

<sup>80</sup> *Ibidem*, k. 109.

<sup>81</sup> *Ibidem*.

<sup>82</sup> *Ibidem*, k. 110. W pracy L. Gondka, *Polska karząca 1939–1945. Polski podziemny wymiar sprawiedliwości w okresie okupacji niemieckiej*, Warszawa 1988, nie odnalazłem potwierdzenia wyroku skazującego wydanego przez Wojskowy Sąd Specjalny lub Cywilny Sąd Specjalny na Helenę Wielgomas.

prokuratorzy. Była to kara infamii. Niemniej jednak wydaje się pewne, że postacią oskarżonej na pewno interesowały się służby specjalne Polski Podziemnej. Była też od tego czasu inwigilowana przez wywiadowców AK, na co wskazują jej dalsze losy. Po wybuchu powstania warszawskiego została zaarrestowana przez AK i osadzona w prowizorycznym miejscu odosobnienia. Informację na ten temat jeszcze w czasie walk w Warszawie przyniósł podziemny „Robotnik” z 29 sierpnia 1944 r.<sup>83</sup>

Helena Wielgomas podczas rozprawy w końcu uznała, że praca w gadzinówce była bezwzględnie szkodliwa dla Polski i jej mieszkańców. Doszła widocznie do wniosku, że to może złagodzić grozący jej wyrok. Ratując się z opresji podkreślała, że w czasie powstania warszawskiego dobrowolnie podjęła służbę sanitariuszki w szpitalu powstańczym. Sąd dał wiarę tej informacji (potwierdził ją jeden z lekarzy), nie uwzględnił natomiast okoliczności, którymi miała się kierować rozpoczynając tę służbę. Wydaje się bowiem, iż był to wynik jedynie chłodnej kalkulacji. Liczyła na to, że na jakiś czas oddali od siebie oskarżenia o kolaborację, nie było tam natomiast nawet odrobiny patriotyzmu czy też troski o losy walczących żołnierzy AK. W końcu sąd nie znalazł również żadnego potwierdzenia, że oskarżona zatrudniła się w prasie gadzinowej z polecenia struktur konspiracyjnych.

Sądowi znane były także inne wydarzenia z jej bogatej biografii, zwłaszcza mówiące o niebywałej aktywności po zakończeniu działań wojennych. Helena Wielgomas doszła do wniosku, iż na terenie Warszawy jest już spalona i azylu poszukała w Krakowie, do którego dotarła po powstaniu warszawskim i jeszcze od Niemców otrzymała tu nawet mieszkanie. Po zakończeniu działań wojennych zmieniła postępowanie, wykazując zdaniem sądu „tupet i spryt życiowy”<sup>84</sup>. Ze zrozumiałych względów używała wówczas panińskiego nazwiska Larysa Domańska. Wstąpiła do PPR i zapisała się, wykorzystując krótki epizod sanitariuszki w powstaniu warszawskim, do Związku Uczestników Walki Zbrojnej o Niepodległość i Demokrację. Rozpoczęła, co w świetle jej biografii wygląda wręcz zdumiewająco, starania o przyznanie Krzyża Partyzanckiego i Krzyża Grunwaldu. W urzędzie miejskim objęła stanowisko sekretarki prezydenta Krakowa. W końcu włączyła się do prac weryfikacyjnych w środowisku dziennikarskim. Od wakacji 1946 r. organizowała również imprezy artystyczne na Ziemiach Odzyskanych. Jej kariera rozwijała się w imponującym tempie. Tylko na jakiś czas zahamowało ją, na krótko, tymczasowe aresztowanie – od 19 marca do 29 maja 1945 r.<sup>85</sup> Potem, do 4 maja 1948 r., czyli do kolejnego aresztowania,

<sup>83</sup> *Współpracowniczka „gadzinówki”...*

<sup>84</sup> AIPN Warszawa, BU, 0207/6864, Sentencja wyroku w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej dnia 6, 7 IX 1948, k. 116.

<sup>85</sup> *Ibidem.*

pozostawała bezkarna. To ostatnie stwierdzenie zresztą nie oddaje tego, w jakiej była wówczas sytuacji. Tylko raz znalazła się w opałach, kiedy to jeden z dziennikarzy skojarzył jej nowe nazwisko Larysa Domańska z okupacyjną Heleną Wielgomas. W tej kwestii wystosował nawet list do redakcji „Odrodzenia”, w którym domagał się surowego ukarania gadzinowej autorki. Riposta „literatki” była natychmiastowa. Przed sądem w Krakowie wytoczyła proces przeciwko dziennikarzowi Janowi Dąbrowskiemu i nieoczekiwanie przekonała sędziów do swoich racji. Pozwany musiał zapłacić jej odszkodowanie i przeprosić na łamach prasy<sup>86</sup>.

Sąd Okręgowy w Warszawie (przewodniczący zespołu Stanisław Zienkiewicz) był jednak bardziej dociekliwy i bez cienia najmniejszej wątpliwości skazał Wielgomasową na 6 lat więzienia z jednoczesną utratą praw publicznych, obywatelskich i honorowych oraz przepadek całego mienia na rzecz Skarbu Państwa<sup>87</sup>. Oskarżona odwołała się od tego wyroku do Sądu Najwyższego. Rozprawa kasacyjna odbyła się 29 kwietnia 1949 r. Sąd kasację oddalił. Helena Wielgomas karę więzienia początkowo odsiadywała w Centralnym Więzieniu Warszawa II na Gęsiówce. W 1950 r. została przeniesiona do zakładu karnego dla kobiet w Grudziądzu<sup>88</sup>. Więzienie opuściła 31 lipca 1952 r. na podstawie zwolnienia warunkowego, potem zaś objęła ją amnestia.

Krakowski proces Jana Emila Skińskiego i dr. Feliksa Burdeckiego oraz kilku innych współpracowników gadzinówek odbył się w czerwcu 1949 r. Aresztowania związane z tym procesem resort bezpieczeństwa rozpoczął w grudniu 1948 r. Zostali wówczas zatrzymani: Witold Rychlik, Witold Horain, Marian Maak, Piotr Paliwoda-Matiolański, Amelia Hanzłowa-Alterowa, Bronisław Król, Edward Kłoniecki i Jan Borek. Potem do grona oskarżonych dołączono Ewę Janinę Smolkę. Od początku było wiadomo, że dla głównych oskarżonych proces będzie miał charakter zaoczny. Obaj bowiem nielegalnie opuścili Polskę w 1945 r. i byli poszukiwani listami gończymi (Skiński od 10 lipca 1945 r. i Burdecki od 17 września 1946 r.). Obu sąd postawił w stan oskarżenia przede wszystkim za redagowanie dwutygodnika politycznego „Przełom”, wydawanego

---

<sup>86</sup> Z. Skup, *Świadkowie przygważdżają wykryty Wielgomasowej. Pierwszy dzień procesu „literatki” wysługującej się okupantowi*, „Życie Warszawy”, nr 247 z 7 IX 1948, s. 4.

<sup>87</sup> Badając tę problematykę, Tomasz Szarota uznał zasądzoną karę za zbyt surową. W ogóle oceniając ówczesne wyroki, skonstatował: „Wówczas, gdy zapadały po wojnie wyroki niewinnością, jak w wypadku Stanisława Wasylewskiego, któremu zarzucano współpracę z wydawaną przez Niemców «Gazetę Lwowską», opinia publiczna przyjmowała to z wyraźnym niezadowolaniem. Wyroki kilkuletniego więzienia przyjmowane były z aprobatą – dziś, gdy historyk dostaje do ręki materiały procesowe, wydają się one stanowczo zbyt surowe”, T. Szarota, *Karuzela...*, s. 83.

<sup>88</sup> AIPN Warszawa, GK 922/5, Centralne Więzienie Warszawa II Gęsiówka. Skorowidz więźniów, 1948 r.

za zgodną Niemców w języku polskim<sup>89</sup>. Nie były to wszakże jedyne powody. Pierwszy z nich współpracował z „Gońcem Krakowskim” i „Nowym Kurierem Warszawskim”. W 1943 r. w ramach delegacji niemieckich wyjechał do Katynia i następnie publicznie, na łamach prasy gadzinowej, wskazał na sowiecką odpowiedzialność za mord popełniony na polskich oficerach<sup>90</sup>. Ponadto prokuratura dysponowała dokumentami, z których wynikało, że Jan Emil Skiwski „jako pierwszy literat naruszył jednolitą postawę literatów polskich w stosunku do okupanta”<sup>91</sup>.

Drugi z kolei również miał za sobą pracę, wysoko zresztą ocenianą przez Niemców, gdyż awansował nawet do stanowiska redaktora naczelnego, w gadzinowych redakcjach: „Steru” i „Zawodu i Życia”. Wydał także drukiem broszurkę propagandową pt. *Nowy porządek w Europie*. Cywilny Sąd Specjalny Polski Podziemnej obłożył Feliksa Burdeckiego karą infamii 15 lipca 1943 r. Szef Oporu Społecznego w Kierownictwie Walki Podziemnej w okupowanej Polsce, Stefan Korboński, wskazał obu jako czołowych kolaborantów na terenie Krakowa i ta opinia była również już powszechnie znana<sup>92</sup>. Komunistyczny wymiar sprawiedliwości dysponował ponadto aktem oskarżenia przeciwko wyżej wymienionym, który przygotował Cywilny Sąd Specjalny. Dokument wyliczał przewinienia Jana Emila Skiwskiego i Feliksa Burdeckiego na szkodę Polskich Sił Zbrojnych w Kraju i sojuszników Polski oraz za działalność na korzyść nieprzyjaciela (czyli Niemców). Ta ostatnia sprawa dotyczyła oczywiście „Przełomu”<sup>93</sup>.

Pozostali oskarżeni w tym procesie odpowiadali za pracę w „Polskich Wiadomościach Prasowych”, *Telpresie*, „Gońcu Krakowskim”, „Ilustrowanym Kurierze Polskim”, „Siewie” i rozgłośni radiowej. Wśród oskarżonych znaleźli się dziennikarze zajmujący się problematyką polityczną (Witold Rychlik, Witold Horain, Marian Maak) oraz autorzy felietonów, nowel i utworów lirycznych (Amelia Hanzłowa-Alterowa, Bronisław Król, Edward Kłoniczki). Dwie osoby były zatrudnione w charakterze grafika (Piotr Paliwoda-Matiolański) i fotografa prasowego (Jan Borek). Oskarżeni byli doprowadzani na salę rozpraw z zakładów karnych w Krakowie i w Kielcach.

<sup>89</sup> Szerzej o współpracy J.E. Skiwskiego i dr. F. Burdeckiego z Niemcami: T. Głowiński, *Kolaboracja do końca...*; M. Urbankowski, *Człowiek z głębszego podziemia. Życie i twórczość Jana Emila Skiwskiego*, Kraków 2003.

<sup>90</sup> T. Wolsza, „*Katyni to już na zawsze...*”, s. 35–37; J.E. Skiwski, *Na przełaj oraz inne szkice o literaturze i kulturze*, oprac. M. Urbankowski, Kraków 1999; Por. również S.M. Jankowski, R. Kotarba, *op. cit.*. Tu również szerzej m.in. o sprawie F. Goetla.

<sup>91</sup> L. Gondek, *op. cit.*, s. 140. Sprawa dotyczyła anonsu w „Biuletynie Informacyjnym” z 18 IX 1941 r., w którym ukazała się informacja, że na Jana Emila Skiwskiego została nałożona kara infamii.

<sup>92</sup> S. Korboński, *Polskie Państwo Podziemne. Przewodnik po Podziemiu z lat 1939–1945*, Paryż 1975, s. 148.

<sup>93</sup> AIPN, BU, 1570/45, Akt oskarżenia przeciw Burdeckiemu Feliksowi i Skiwskiemu Janowi Emilowi, k. 3.

Z uwagi na absencję głównych oskarżonych dziennikarze relacjonujący proces krakowski główną uwagę skupili na obecnych. Nikt z nich nie przyznał się do winy, czyli do działalności na szkodę Polski i narodu polskiego. Witold Rychlik podkreślił, że był w zasadzie tłumaczem (znał kilka języków obcych: niemiecki, włoski, francuski) i do pracy w gadzinówce skierował go niemiecki urząd pracy. Dodał do tego, że nie tłumaczył tekstów propagandowych. Witold Horain podobnie jak poprzednik znał trzy języki obce: niemiecki, angielski i francuski. Podkreślał, że nie zamierzał podejmować pracy w agencji prasowej, lecz w wydawnictwie książek naukowych, został jednak wprowadzony w błąd i nie zdobył się na odwagę, aby wycofać swoją kandydaturę. Obawiał się represji.

Marian Maak przed sądem tłumaczył, iż w „Polskich Wiadomościach Prasowych” początkowo miał być kierownicą, zaś później maszynistą przepisyującym teksty napływające z terenu. Przyznał również, że w 1943 r. wyjechał z delegacją PCK do Katynia. W tej ostatniej kwestii stanowczo podkreślił, że żadnego artykułu na temat mordy do gadzinówek nie napisał i żadnego sprawozdania nie złożył. Natomiast nie wspominał ani jednym słowem o swoich publikacjach książkowych z lat wojny i okupacji. Pomiął kłopotliwe dla niego opowiadania i romanse, dzięki którym jego twórczością zainteresowali się badacze zajmujący się literaturą polskojęzyczną wydawaną przez Niemców w latach okupacji. Krzysztof Woźniakowski określił nawet Mariana Maaka „pionierem romansopisarstwa”<sup>94</sup>. Świadcowie zeznający w jego sprawie wskazywali, że jeśli chodzi o teksty z prowincji, to był on bardziej redaktorem tego działu, niż zwykłym maszynistą. W prawie Katynia zaś wyszło na jaw, że wyjechał w zastępstwie chorego redaktora Feliksa Dangiela (folksdojca z Wilna), który w agencji Telpressu prowadził dział artykułów antysowieckich. Dodatkowo na konto Maaka sąd dopisał jego aktywny udział w organizacji dożynek na Wawelu w 1943 r.<sup>95</sup>

Piotr Paliwoda-Matiolański konsekwentnie powtarzał, że w redakcji „Ilustrowanego Kuriera Polskiego” odpowiadał tylko za sprawy graficzne i prowadził dział kulturalny. Amelia Hanzłowa-Alterowa (redakcyjny pseudonim Amelia Łuczyńska) przyznała się do umieszczenia w „Ilustrowanym Kurierze Polskim” swoich utworów poetyckich. Dodała przy okazji, że sądziła wówczas, iż przyniosą one społeczeństwu otuchę. Bronisław Król potwierdził ustalenia prokuratora, że w latach 1941–1943 swoje teksty opublikował w „Gazecie Lwowskiej” i „Ilustrowanym Kurierze Polskim”. Jako uciekinier z Łodzi argumentował, że jego rodzina nie miała środków na życie. Po tym, jak zorientował się, iż praca w gadzinówce jest zbrodnią, postanowił wycofać przygotowane już do druku artykuły z obu redakcji. Z „Gazety Lwowskiej” za sprawą Stanisława

<sup>94</sup> K. Woźniakowski, *W kręgu jawnego piśmiennictwa...*, s. 325.

<sup>95</sup> T. Wolsza, *Los dziennikarza...*, s. 138.

Wasylewskiego rękopisy otrzymał. „Ilustrowany Kurier Polski”, zdaniem oskarżonego, w ogóle nie zareagował na jego prośbę.

Edward Kłoniecki nie tylko przyznał się do tego, że wiersze, nowele i opowiadania drukował na łamach „Ilustrowanego Kuriera Polskiego” i „Siewu”, ale od siebie dodał, iż jego teksty na tematy góralskie były również publikowane w „Gońcu Krakowskim” i „Sterze”. Fotograf przedwojennego „Światowida” Jan Borek tłumaczył się, że do współpracy z „Ilustrowanym Kurierem Polskim” został zmuszony przez niemieckich redaktorów. Liczbę swoich fotografii oszacował na około 200 tys. sztuk. Ponadto podkreślił, iż przed wojną był podejrzewany o sympatie prokomunistyczne i w latach okupacji obawiał się, że po dekonspiracji z tego powodu poniesie konsekwencje. W związku z czym współpraca z gadzinówką stanowiła przykrywkę dla jego lewicowych sympatii politycznych<sup>96</sup>. Ewie Janinie Smolce prokuratorzy zarzucili aktywny udział w tworzeniu czasopisma „Siew”, poprzez redagowanie w nim kilku działów: „A z Rzeszy piszą”, „Kącik tysiąca dziwów”, „Łam sobie głowę”, „Skrzynka pocztowa” i wspólnie z Zofią Łepkowską „Higiena”<sup>97</sup>. Zdaniem oskarżających szczególnie niebezpieczne dla społeczeństwa były listy publikowane w pierwszym z wymienionych działów, przynosiły one bowiem korespondencję pochwalającą wywózki na roboty do Niemiec. Niektóre z listów, jak ustaliła prokuratura, były falsyfikatami, napisanymi w redakcji, niewykłuczone, że przez samą oskarżoną.

Procesowi towarzyszyło ogromne zainteresowanie krakowskiej prasy. Codziennie „Dziennik Polski” relacjonował przebieg rozprawy. Po tytułach relacji czytelnik mógł się zorientować jak wiodła życiowa droga oskarżonych – od endecji do kolaboracji<sup>98</sup>. W innym artykule redaktor skonstatował, że był świadkiem procesu zdrajców narodu polskiego<sup>99</sup>. Część tekstów dotyczyła poszczególnych oskarżonych. Publikacji na swój temat doczekali się m.in. Piotr Paliwoda-Matiolański, o którym anonimowy autor napisał, że „oskarżony [...] obrażał się na Polaków, że go nie tytułowali redaktorem... Gadzinowy «redaktor» bardzo teraz chciałby nic nie wiedzieć o tym tytule zdrady”<sup>100</sup>. Dużym zainteresowaniem mediów cieszył się Jan Emil Skiwski. Zwłaszcza jego życie w latach okupacji: „Kim był człowiek, który na wiosnę 1944 r. po Oświęcimiach i Majdankach w momencie, gdy klęska Niemiec nie mogła nastęrczyć już żadnych wątpliwości,

<sup>96</sup> AIPN Kraków, 1/1394, Akt oskarżenia przeciwko F. Burdeckiemu, J.E. Skiwskiemu i innym, k. 1–36.

<sup>97</sup> AIPN Kraków, 010/4450, Wyrok w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej dnia 13 VI 1949, k. 3.

<sup>98</sup> *Od endecji do kolaboracji*, „Dziennik Polski”, nr 157 z 10 VI 1949, s. 3.

<sup>99</sup> *Proces zdrajców narodu polskiego*, „Dziennik Polski”, nr 155 z 8 VI 1949, s. 3; *Na pozycjach zdrady*, „Dziennik Polski”, nr 154 z 9 VI 1949, s. 3.

<sup>100</sup> *Ujawnia się rozmiar winy*, „Dziennik Polski”, nr 157 z 10 VI 1949, s. 3; *Wizytówki i fikcyjne listy*, „Dziennik Polski”, nr 159 z 12 VI 1949, s. 5.

wystąpił nagle jako rzecznik porozumienia z Niemcami, rzecznik stwarzania okupantom «pewnego i pomocnego zaplecza»? I który robiąc to, nie szczędził swych niezaprzeczalnych zdolności publicystycznych, aby robić to jak najlepiej. Pomyślmy na wiosnę 1944 roku!”<sup>101</sup>.

Zważywszy na fakt, iż dwóch z głównych bohaterów procesu było nieosiągalnych dla polskiego wymiaru sprawiedliwości, prokuratorzy w mowie oskarżycielskiej podnieśli w szerszym kontekście wątek emigracyjny. Wszak i Jan Emil Skiwski i Feliks Burdecki byli już poza Polską. Jeden z prokuratorów, Gustaw Auscaler, raczej słabo zorientowany w strukturach emigracyjnych, w tej konkretnej kwestii podkreślił: „Tu właśnie tkwi sens zdrady Skiwskiego i Burdeckiego. Podobną karierę polityczną od faszyzmu do otwartej zdrady zrobili emigranci londyńscy: Bieleccy, Cat-Mackiewicz, Goetle. Nie jest przypadkiem, że Skiwski i Burdecki przez dom «generalnego gubernatora» Franka w Bawarii, gdzie przybyli w 1945 r. wraz z rodzinami, przeszli do tego obozu emigracji. Burdecki był w Genewie, potem pojechał dalej, Skiwski był w Austrii i we Włoszech, obecnie ma «zaszczycić swą obecnością» Venezuelę”<sup>102</sup>. Można tylko w tym miejscu zauważyć, że prokuratorzy dali spokój tym razem gen. Andersowi, gen. Tadeuszowi Borowi-Komorowskiemu i prezydentowi Augustowi Zaleskiemu. Przywołani przez nich reprezentanci wojennej i powojennej polskiej emigracji reprezentowali w zasadzie co najwyżej drugi garnitur. Prokurator nie wspominał również o innym wybitnym pisarzu, który przez jakiś czas, z uwagi na swoje okupacyjne losy (np. wizytę w Katyniu w 1943 r.), znalazł się w sferze zainteresowania resortu bezpieczeństwa. Mam tu na myśli Józefa Mackiewicza.

Sąd po wysłuchaniu obu stron ogłosił 13 czerwca 1949 r. wyrok, który najkrócej można określić jako surowy. Dwóch głównych oskarżonych, sądzonych zaocznie, skazano na dożywocie. Chociaż, jak podkreślił sędzia, zasługiwali oni na karę śmierci. Nie było wszakże pewności, czy do oskarżonych dotarły zawiadomienia o terminie procesu, w związku z tym nie mogli oni uczestniczyć w rozprawie. Marian Maak otrzymał karę 10 lat więzienia. Zaskakuje wysoka kara dla Ewy Janiny Smolki, skazanej na 7 lat odosobnienia. Był to najwyższy wymiar kary, jaki otrzymała kobieta współpracująca z gadzinówkami. Porównując ten wyrok z otrzymanym przez Helenę Wielgomas można skonstatować, że był stanowczo zawyżony. Ostatni z oskarżonych, Piotr Paliwoda–Matiolański, został osadzony w zakładzie karnym na 4 lata.

Wysokie wyroki w tym procesie wytłumaczyłbym kilkoma powodami. Po pierwsze, nieobecność dwóch głównych oskarżonych generowała podwyższenie wyroków dla osobiście obecnych na sali rozpraw. Tego, jak sądzę, wymagały

---

<sup>101</sup> A. Klominek, *Skiwski, albo człowiek bez pionu*, „Dziennik Polski”, nr 158 z 11 VI 1949, s. 3.

<sup>102</sup> *Faszyzm był im bliższy niż własny naród*, „Dziennik Polski” nr 161 z 14 VI 1949, s. 3.



względy propagandowe. Po drugie, ułożenie Ewy Janiny Smolki, Mariana Maaka i Piotra Paliwody-Matiolańskiego na wspólnej ławie oskarżonych z takimi kolaborantami jak Jan Emil Skiwski i Feliks Burdecki nie rokowało dla nich wielkich nadziei na łagodne kary. Dołączenie ich do tego procesu sugeruje coś przeciwnego. Po trzecie, w tym procesie prokuratorzy wstępnie zamierzali oskarżyć jedenaście osób. Następnie, po zebraniu materiału dowodowego, z sześciu aktów oskarżenia zrezygnowali. To wydarzenie również najwyraźniej pobudziło ich ambicję.

Procesy w Warszawie i w Krakowie w 1949 r. zakończyły kilkuletnie rozliczenia polskiego wymiaru sprawiedliwości z redaktorami i współpracownikami gadzinówek. Można powiedzieć, że komunistycznym władzom w Polsce udało się osądzić najbardziej znanych dziennikarzy i literatów uwikłanych we współpracę z prasą polskojęzyczną wydawaną przez Niemców, z wyjątkiem kilku tych, którzy opuścili kraj tuż przed zakończeniem działań wojennych lub zaraz po wojnie.

**Gutter Rags before the Court of  
the Polish Peoples' Republic (1946–1949)  
(Abstract)**

In the article I present the backside facts and course of three most characteristic trials of editors and journalists working for gutter rags of the war period (that is the dailies and periodicals published by Germans in the Polish language in 1939–1945) which were held in 1946–1949. The first presented trial is the trial of Stanisław Wasylewski, one of the editors of the *Gazeta Lwowska (Lvov Gazette)*, in which the accused was acquitted. The second trial was that of Helena Wielgomasowa, the author of 230 short stories and articles published in 1940–1945, mainly in the dailies: *Nowy Kurier Warszawski (New Courier of Warsaw)*, *Fala (Wave)* and *7 Dni (Seven Days)*. The court sentenced the accused to six years of imprisonment. The last trial I described was characterised by the absence of the main accused: Jan Emil Skiwski and Feliks Burdecki, who fled abroad. Their absence undoubtedly influenced the severity of the sentences for other accused (from four to ten years in prison). All in all, in 1946–1949 41 editors and journalists were brought up before the court. One person was sentenced to death and three to life imprisonment; five accused were acquitted.